

GONIEC

ZAMOYSKI



Redakcja



HANNA WÓJCICKA

REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA "Mamma mia—recenzja", "O Kapitanie mój, Kapitanie!", "Umrzeć razem, by żyć razem... - Recenzja sztuki AIDA"



MICHAŁ DENIZIAK

OPIEKUN REDAKCJI



AGNIESZKA MITURA

OPIEKUNKA REDAKCJI



ALICJA KRUŻYŃSKA

ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ, AUTORKA ILUSTRACJI DO „WĘDROWIEC-CZ.2” I „AIDA”.



ALEKSANDRA ZIMOLZAK

ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ, OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH, "CHAOS, WYZWANIE – FESTIWAL ARTYSTYCZNY ZAMOYSKIEJ AWANGARDY"



ZOFIA KOSTRZEWA

GLÓWNY GRAFIK



LAURA BIEROZA

AUTORKA "ZACHODY SŁOŃCA"



MARIA JECHNA

KOREKTA, AUTORKA KULTURALNA WARSZAWA—ETNOGRAFIKI, KULTURALNA WARSZAWA—MALARKI WARSZAWSKIE, KOŁO BRYDZOWE I KOŁO GIER PLANSZOWYCH



MAŁGORZATA WIŚNIEWSKA

OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH

IGNACY BOJARSKI

AUTOR "GÓRSKIE CHWILE"

ALEKSANDRA SZLACHCIAK

AUTORKA GRAFIKI "CENTAUROSYRENKA"



ZUZANNA DŁUGOZIMA

AUTORKA "WYWIAD Z ZOFIĄ URBAŃCZYK, BYŁĄ KOORDYNATORKĄ SZKOLNEGO KOŁA WOŁONTARIATU", "RECENZJA MONUMENT 14 ODCIĘCI OD ŚWIATA"

MAŁGORZATA WARZYWODA

AUTORKA "UCZENNICZE ZAMOYSKIEGO LAUREATKAMI!", "JAK W KAŻEJ BAJCE...", "FESTIWAL KAWY"

NICCHIA

AUTORKA „ZA LEKKOMYŚLNOŚĆ MOŻNA SŁONO ZAPŁAĆĆ...CZĘŚĆ 2"

EMILIA WYGODA

AUTORKA "WĘDROWIEC—CZĘŚĆ 2"

ZUZANNA ZEMBOWICZ

AUTORKA "OBRAZ TECHNOFOBII W LITERATURZE XIX I XX WIEKU - ŹRÓDŁA I OBJAWY"

MARIA ZIEMKIEWICZ

AUTORKA „HISTORIA HERMENEUTYKI CZ. I - WSTĘP, SCHLEIERMACHER I DILTHEY"

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
INFORMATOR OD SAMORZĄDU SZKOLNEGO	<u>5</u>
JAK WYPADAMY W RANKINGU PERSPEKTYW?	<u>6</u>
CO NAJBARDZIEJ LUBIMY W ZAMOYU?	<u>6</u>
CHAOS, WYZWANIE – FESTIWAL ARTYSTYCZNY ZAMOYSKIEJ AWANGARDY	<u>7</u>
KOŁO BRYDŻOWE I KOŁO GIER PLANSZOWYCH	<u>9</u>
KOŁO ROBOTYCZNE	<u>9</u>
WYWIAD Z ZOFIĄ URBAŃCZYK, BYŁĄ KOORDYNATORKĄ SZKOLNEGO KOŁA WO- LONTARIATU	<u>10</u>
UCZENNICE ZAMOYSKIEGO LAUREATKAMI!	<u>11</u>
RECENZJA MONUMENT 14 ODCIĘCI OD ŚWIATA	<u>12</u>
AKADEMIA MOONLIGHT, ROZDZIAŁ 1- OFIARY I ŁOWCY	<u>12</u>
MAMMA MIA - RECENZJA	<u>21</u>
O KAPITANIE MÓJ, KAPITANIE!	<u>22</u>
UMRZEĆ RAZEM, BY ŻYĆ RAZEM... - RECENZJA SZTUKI AIDA	<u>23</u>
JAK W KAŻDEJ BAJCE ...	<u>24</u>
FESTIWAL KAWY	<u>24</u>
HISTORIA HERMENEUTYKI CZ. I - WSTĘP, SCHLEIERMACHER I DILTHEY	<u>25</u>
ZA LEKKOMYŚLNOŚĆ MOŻNA SŁONO ZAPŁACIĆ... CZĘŚĆ 2	<u>27</u>
WĘDROWIEC - CZĘŚĆ 2	<u>29</u>
OBRAZ TECHNOFOBII W LITERATURZE XIX I XX WIEKU - ŹRÓDŁA I OBJAWY	<u>31</u>
KULTURALNA WARSZAWA - ETNOGRAFIKI	<u>42</u>
KULTURALNA WARSZAWA - MALARKI WARSZAWSKIE	<u>43</u>
ZACHODY SŁOŃCA	<u>44</u>
GÓRSKIE CHWILE	<u>44</u>
CENTAUROSYRENKA	<u>45</u>
ZŁOTE USTA	<u>46</u>

Od redakcji

Za nami tak wiele – w poprzednim miesiącu bal tegorocznych maturzystów – studniówka, w marcu – integrujący uczniów Festiwal Artystyczny Zamoyskiej Awangardy – FAZA i ponad połowa roku szkolnego. Przed nami więc wiosenne, optymistyczne, słoneczne, energiczne dni i jeszcze więcej zamoyskich eventów!

Ten numer „Gońca Zamoyskiego” przygotowaliśmy przede wszystkim dla Was, Drodzy Ósmoklasiści. Coraz bliższe terażniejszości są terminy egzaminów, a potem rekrutacji do szkół średnich. Chcemy, aby teksty tego numeru pomogły Wam zdecydować, czy to Zamoyski będzie Waszym pierwszym wyborem. Przeczytacie dlatego wywiady z tegorocznymi organizatorkami FAZY i zeszłoroczną koordynatorką Koła Wolontariatu. Dowiedziecie się również, jakie inne kółka funkcjonują w naszej szkole. Z kolei dla inspiracji młodszych roczników opublikowaliśmy olimpijską, polonistyczną pracę maturzystki z naszego liceum. Oprócz tego, Drodzy Czytelnicy, znajdziecie kulturalny kącik w feministycznym wydaniu (z okazji minionego Dnia Kobiet) – informacje o aktualnościach w warszawskich muzeach i recenzje z polskiego i angielskiego teatru oraz kącik fikcyjny – opowiadania. Numer klasycznie zamykają kochane przez Zamoyszczaków Złote Usta!

Droga Redakcjo, jeszcze do Was jedno zdanie. Dziękuję za tak duże zaangażowanie do tego numeru – jestem z Was bardzo dumna!

Przyjemnej lektury i wyborów zgodnych z tym, co Wam w duszy gra,

Życzy Redakcja wraz z Naczelną,

Hanną Wójcicką

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.dysk@gmail.com



Powracamy z nowościami!

Od czasu wydania poprzedniego numeru zdążyliśmy wiele zdziałać. Zorganizowaliśmy aż cztery dni tematyczne: 27 stycznia miał miejsce Dzień Retro, 10 lutego – Dzień Przebrań Karnawałowych i Walentynkowych, 3 marca – Dzień Piżamy i Dresu, a 10 marca (wraz z kołem ZamoyskiArt) – Szkolna Gala Oscarów. Dzięki naszej inicjatywie mogliście też korzystać z poczty walentynkowej (zarówno elektronicznej, jak i tradycyjnej). Od 6 lutego zbieraliśmy od Was kartki, a rozdaliśmy je cztery dni później.

Poza urozmaicaniem szkolnej rzeczywistości pracujemy nad stworzeniem wygodnej i funkcjonalnej przestrzeni. Dzięki naszym staraniom zakupiono dodatkowe ławki, które stoją już na korytarzach. Przedstawiliśmy także dyrekcji oferty kupna kserokopiarki na korytarz.

W ostatnich tygodniach ponownie zaczął działać szkolny radiowęzeł. Piosenki były puszczane prawie na każdej przerwie, dzięki dużemu zaangażowaniu składu. Obecnie nie możecie słuchać muzyki z głośników, ponieważ w pokoju radiowęzła trwa remont. Aktualne informacje na ten temat znajdziecie na Instagramie radiowęzła (radiosupel_zamoy).

Mamy także informację dla wszystkich kandydatów na przyszłych zamoyszczaków – już 19 kwietnia w Dniu Kandydata będziecie mogli spotkać się z nami i zapytać o wszystko, czego nie jesteście pewni. Będziemy czekać!

Szkolna Gala Oscarów





Jak wypadamy w Rankingu Perspektyw?



Ranking Liceów Warszawskich - 7 miejsce

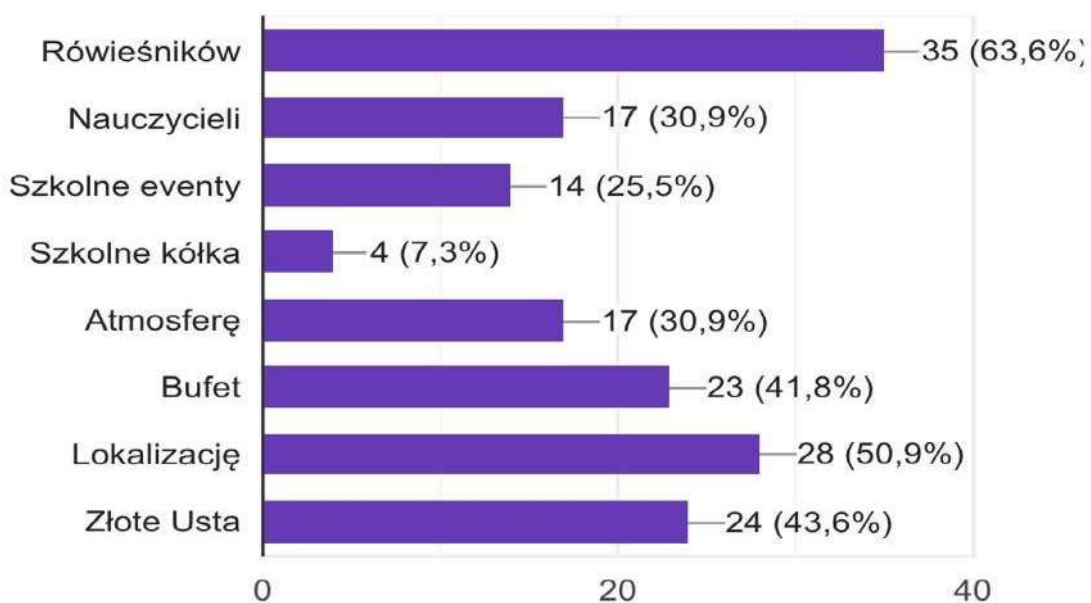
Ranking Maturalny Liceów Ogólnokształcących – 10 miejsce

Ranking Liceów Ogólnokształcących – 18 miejsce

Ranking Liceów Ogólnokształcących w województwie mazowieckim – 8 miejsce



Co najbardziej lubimy w Zamoyu?





CHAOS, WYZWANIE FESTIWAL ARTYSTYCZNY ZAMOYSKIEJ AWANGARDY

Aleksandra Zimolzak

FAZA zbliża się wielkimi krokami. W tym roku odbędzie się już 5. edycja Zamoyskiego Festiwalu. Jak przebiegają przygotowania? Czy tegoroczna FAZA nas czymś zaskoczy? Przed Wami krótki wywiad z głównymi organizatorkami – Zuzanną Mastalerz i Anną Szymańską.

Jak chcielibyście żeby ludzie postrzegali festiwal, do czego dążycie?

ZUZANNA MASTELARZ: Dążymy do zrealizowania festiwalu...

Chyba do tego, żeby to było wydarzenie, w które się wszyscy angażują, by była to dobra zabawa. Myślę, że chodzi głównie o integrację osób, które biorą w tym udział. Wiadomo, że tu idzie o zabawę. To jest taka dodatkowa okazja, żeby w szkole działało się coś innego poza kursami maturalnymi. Dla nas bardzo istotne jest samo zaangażowanie w organizację. Ja przez to poznałam wiele osób i dużo rzeczy się też nauczyłam. Więc myślę, że to jest okazja, żeby się rozwinąć i poznać nowych ludzi.

ANNA SZYMAŃSKA: I mieć fajne wspomnienia z liceum. Oprócz super sprawdzianów w auli to mieć też super pogo w tym miejscu.

FAZA w poprzednim roku zdobyła wielką renomę. Myślicie, że uda Wam się utrzymać ją na takim samym poziomie?

Z.M.: Myślę, że to się uda, a nawet będzie jeszcze lepiej. Promocja w tym roku jest świetna, tak samo jak w roku ubiegłym.

A.S.: I mamy dużo więcej obserwujących.

Z.M.: Myślę, że jest coraz większe zainteresowanie FAZĄ i będzie dużo, dużo więcej osób. Nawet Pani Dyrektor zaczęła się tym przejmować, że będzie za dużo osób.

Jak opisałibyście FAZĘ jednym słowem?

A.S.: Chaos.

Z.M.: Wyzwanie.

Czy możemy spodziewać się na festiwalu w tym roku czegoś nowego?

Z.M.: O tak! Będzie merch fazowy, będzie więcej grup teatralnych, to na pewno.

A.S.: Mamy nową scenę – to jest nowość, nie możemy o tym zapominać.

I jeszcze niespodzianki będą.

Z.M.: Tak, dużo niespodzianek, które już będą na samym festiwalu, zatem jest czego wy-
czekiwać! A, scena! Mamy scenę profesjonalną!

A.S.: Już powiedziałam to!

Z.M.: Aha (śmiech), obudziłam się ...

Jakie są Wasze najlepsze wspomnienia z organizacji?

A.S.: Właśnie Amelia [sekcyjna promocji - przyp. red.] dzisiaj o tym przypomniła, o pro-
cesie tworzenia merchu i pomysłów na niego. Bardzo dużo emocji, wiele pomysłów – jed-
ne lepsze, drugie gorsze. Myślę, że to było jedno z lepszych wspomnień jak do tej pory.

Z.M.: Cała sesja, spot – naprawdę było super.

A.S.: Wpłacanie pieniędzy w Żółtych Tarasach z kiermaszu.

Z.M.: O Boże, jak nas ludzie przeklinali...

A.S.: Ludzie na nas klęli.

Z.M.: Ale organizowanie kiermaszów - ja bardzo to lubię. One były super. Bardzo mi się
podoba wkład ludzi, szczególnie teraz, kiedy kawiarenka się zaangażowała, wszystkie
dziewczyny, które tam przychodziły, poświęcały czas...

A.S.: Tak, były osoby, które siedziały tam przez trzy przerwy na przykład.

Z.M.: Siedzenie z Kingą i Asią i pisanie tych wniosków. Ja się tam tak uśmiełam.

Jak zaczęła się Wasza przygoda z FAZĄ?

A.S.: Zaczęło się od tego, że my (Ania i Amelia), bez Zuzi na początku, zapisałyśmy się do
dekoracji w zeszłym roku. Więc w sumie działałyśmy przez ostatni tydzień przed FAZĄ,
bo wcześniej nic się nie działo. I Zuzia w ostatniej chwili, jak się dopiero zaczęły prace,
dołączyła do tej organizacji. Było rzucanie butami i takie rzeczy, sprejo-
wanie plakatów w małej sali, łączenie drucików.

Później na wycieczce do Niemiec dowiedziałam się, że Zuzia została zapytana o kontynu-
owanie festiwalu. Siedziałyśmy w krótkim rękawie i mokrych włosach na dworze, jak padał
deszcz i było zimno, i rozmawiałyśmy z Zuzią Żmiejką, o co w ogóle chodzi w festiwalu. To
było w kwietniu w zeszłym roku.

Z.M.: Prawie rok. Totalnie się nie spodziewałam, że tak to się skończy. A teraz jesteśmy
tutaj...

FAZA JUŻ 24 I 25 MARCA



Przykładowe fragmenty procesu twórczego merchu



Koło brydżowe i koło gier planszowych

Maria Jechna

W prawie każdy piątek w salach 301 i 304 spotykają się pasjonaci brydża i gier planszowych. Zapraszamy także osoby stawiające swoje pierwsze kroki w świecie brydża czy znające tylko najprostsze planszówki - wszystkiego uczymy od podstaw! Atmosfera jest bardzo przyjazna, a wspólna gra to świetna okazja do poznania osób z innych klas. Idzie za tym wymiana spostrzeżeń i mnóstwo ciekawych rozmów. Opiekunami kół są historycy - p. prof. Przemysław Poniąkowski i p. prof. Magdalena Szczygielska zajmują się kołem brydżowym, natomiast p. prof. Leszek Kozłowski - kołem gier planszowych. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych!





Koło robotyczne

Jesteśmy drużyną robotyczną, działającą w Zamoyskim. Główne spotkania odbywają się raz w tygodniu, ale jeśli jest taka potrzeba spotykamy się częściej.

Obecnie naszym głównym celem jest wystartowanie w największych międzynarodowych zawodach robotycznych – FIRST Robotics Competition (FRC) w 2024 roku. Aby to osiągnąć, podejmujemy się nowych wyzwań, które dają nam cenne doświadczenie w dziedzinie robotyki.

Mimo że drużyna działa dopiero drugi rok, wygraliśmy ogólnopolskie zawody XChallenge w kategorii Task Hunters, które odbyły się w listopadzie 2022 roku w Rzeszowie.

Naszym następnym projektem jest Uniwersalny Shooter Balistyczny (USB), mający na celu ukazanie możliwości modelowania toru lotu pocisku za pomocą sztucznej inteligencji i wizji komputerowej. Na jego stworzenie zdobyliśmy grant od Uniwersytetu Warszawskiego. Mamy nadzieję, że praca nad tym projektem pomoże nam sprawdzić nasze umiejętności przed udziałem w zawodach FIRST.



Wywiad z Zofią Urbańczyk, byłą koordynatorką szkolnego koła wolontariatu

Zuzanna Długozima

Jak długo zajmujesz wolontariatem i kiedy zaczęła się Twoja przygoda dotycząca pomagania?

ZOFIA URBAŃCZYK: Od czwartej klasy szkoły podstawowej. Do koła dołączyłam z czystej ciekawości, dużo dobrego o nim wcześniej słyszałam. Z podstawówkowego wolontariatu szczególnie zapamiętałam akcje wspierające schroniska dla zwierząt oraz całoroczne zbiórki nakrętek.

Co sprawia Ci największą radość w takim działaniu?

Z.U.: Może trochę egoistyczne poczucie sprawczości. Trudno jest znosić wszechobecny absurd nierówności i niesprawiedliwość. Będąc w pewien sposób uprzywilejowaną na wielu płaszczyznach, czuje się w obowiązku dawać z siebie więcej, choć w klasie maturalnej nie idzie to zbyt dobrze L.

Co sprawiało Ci największą trudność w Twoim uczestnictwie w szkolnym wolontariacie?

Z.U.: Łączenie potrzeb – wolontariatu i nauki (spraw szkolnych), bo ona pochłania większość czasu i myśli...

Kto jest Twoim autorytetem w działalności wolontariackiej i dlaczego?

Z.U.: Odpowiedź myślę, że jest oczywista J. Bardzo imponuje mi również działalność założycielek Fundacji Ankizy Gasy oraz pani Mariny Hული. To są osoby, które pomagają całym sobą i bez przerwy, i – co ważne – w bardzo rozsądny, efektywny sposób.

Czym zajmuje się szkolne koło wolontariatu? Jaką prowadzimy działalność?

Z.U.: SKW prowadzi działalność w obszarach największego zapotrzebowania. Akcje zawsze organizowane są z konkretnych przyczyn, reagujemy na aktualne kryzysy, okoliczności.

Jaką akcję wolontariatu wspominasz najmilej?

Z.U.: Trudno wybrać jedną, ponieważ staramy się, aby akcje były różnorodne i poprowadzone w oryginalny sposób. Bardzo lubię kiermasze książek, zeszłoroczny kiermasz rękodzieła. Miło wspominać również pisanie listów do uczennic z sierocińca w Tibnin w Libanie oraz kompletowanie paczek z przyborami szkolnymi dla dzieci.

Czego można się nauczyć uczestnicząc w akcjach wolontariatu?

Z.U.: Można nauczyć się doceniać chwile oraz to, co mamy... oraz, że nic nie jest dane raz na zawsze. Wolontariat, myślę, niesamowicie otwiera umysł i uświadamia.



UCZENNICE ZAMOYSKIEGO LAUREATKAMI!

Małgorzata Warzywoda

13 stycznia odbyło się rozstrzygnięcie drugiej edycji konkursu na kalendarz edukacyjny w języku niemieckim organizowanego co roku przez Technikum Ogrodnicze w Zespole Szkół nr 39 w Warszawie. Celem konkursu jest przede wszystkim rozwijanie kompetencji językowych i zachęcenie do kreatywnej nauki języka.

Uczniowie warszawskich szkół ponadpodstawowych mieli na celu wykonanie ilustracji do niemieckiego przysłowia, idiomu lub wyrażenia idiomicznego związanego z częściami ciała. Uczennice: Maja Ulanowicz z klasy 3F oraz Małgorzata Warzywoda z klasy 3E, których prace znalazły się w kalendarzu, wybrały: „Die ganze Stadt ist auf den Beinen” – „całe miasto jest na nogach” (Maja) oraz „Tomaten auf den Augen haben” – „mieć klapki (pomidory) na oczach” (Małgorzata).

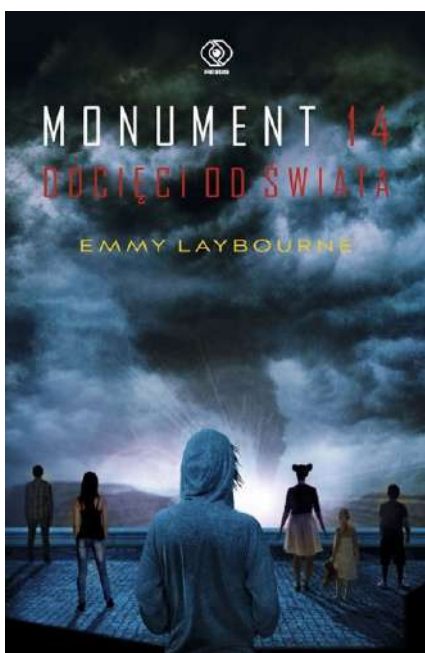
Obie uczennice oraz Pani Profesor Elżbieta Schab otrzymały egzemplarz kalendarza i niewielkie słodkie upominki z fiszkami do nauki języka niemieckiego. Konkurs był ciekawym doświadczeniem, prace pozostałych 10 uczestników, którzy przeszli selekcję, były na wysokim poziomie i jestem dumna, że nasze prace mogą się wśród nich znaleźć.

Wiemy, że zapowiedziane są kolejne edycje; są też starania o wsparcie konkursu przez Ambasadę Republiki Federalnej Niemiec. Jest to znakomita szansa na wykazanie się kreatywnym podejściem do języka!



Recenzja MONUMENT 14 Odcięci od świata

Zuzanna Długozima



Mimo iż mówi się, że nie powinno się oceniać książki po okładce, ja zawsze przyglądam się jej przed rozpoczęciem lektury. Potrafi powiedzieć więcej niż każdy opis.

W ten właśnie sposób sięgnęłam po powieść zatytułowaną „Odcięci od świata”. Okładka przedstawia młodych ludzi stojących tyłem do czytelnika na tle dziwnych kombinacji powietrza.

Autorką tej tajemniczej historii jest Emmy Laybourne. Nie czytałam innych jej książek, lecz jeśli będą równie ciekawe jak ta, na pewno po nie sięgnę.

W tej książce widzimy świat oczami Deana. Bohater jest zwykłym nastolatkiem. Chodzi do szkoły, opiekuje się bratem i robi zwyczajne rzeczy. Tak jest do czasu tajemniczej katastrofy. Wtedy Dean i trzynaścioro innych młodych ludzi utknęli w... supermarkecie. Ale to nie koniec kłopotów. Z bazy wojskowej wycieka broń chemiczna.

Czy bohaterowie przetrwają okres pełen kłótni, trudów i nieporozumień? A przede wszystkim, czy przeżyją?

Kilkanaścioro dzieci. Jeden supermarket. Milion rzeczy, które mogą pójść źle.

Akademia Moonlight, Rozdział 1 - Ofiary i łowcy



Nadchodził świt. Poranną mgłą rozświetlały jedynie pierwsze promienie jutrzeńki. Mimo że była już połowa czerwca, o tej porze w powietrzu czuć było przejmujący chłód. Unoszący się w powietrzu charakterystyczny zapach i wilgoć pokrywająca każdą roślinę świadczyły o niedawnej burzy, ale teraz las był niezwykle spokojny. Szmaragdowozielone liście ogromnych, starych drzew delikatnie szumiały poruszane łagodnym wiatrem. Pod gęsto splecionymi grubymi gałęziami panował niemal całkowity mrok. Słysząc było pierwsze ćwierkanie ptaków, odgłosy przemykających leśnych stworzeń i okazjonalnie odległy warkot silnika jakiegoś przejeżdżającego samochodu.

O tak wczesnej porze mało kto zapuszczał się do lasu. Miejscowi bali się skrytych w ciemności potworów, które tylko czekały na nieostrożne ofiary. Chłód powietrza i niebezpieczeństwo nie odstraszało jednak wszystkich. Po ledwo widocznej ścieżce szła młoda, smukła dziewczyna. Jej twarz była skryta w cieniu kaptura długiego, czarnego skórnego płaszcza chroniącego ją przed zimnem. Trzymała jedynie pusty, wiklinowy koszyk. Szła szybko, ale jej kroki były pewne, jak gdyby doskonale знаła tę drogę. Na pewno nie znalazła się tu przypadkiem.

Im głębiej w las wchodziła, tym mniej widoczna stawała się ścieżka. Drzewa rosły coraz gęściej, a ich grube, splecione gałęzie niemalże całkowicie zasłaniały niebo. Pokonywanie kolejnych metrów ścieżki stawało się coraz trudniejsze. W pewnym momencie dziewczyna musiała mocno się schylić, by przejść. W końcu jednak drzewa przeredziły się, odsłaniając małą polanę. Zdawało się, że każdy jej centymetr pokrywają drobne białe kwiaty. Mimo mroku błyszcząły, jakby świeciły własnym światłem. W powietrzu unosił się ich słodki, delikatny zapach. Dziewczyna zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech. Ostatnie tygodnie były wyjątkowo stresujące, poranne przyjscie na polanę przyniosło jej ogromną ulgę. Przez parę sekund wstrzymywała powietrze, po czym powoli je wypuściła. Nie miała wiele czasu. Nie chcąc niszczyć polany, kucnęła, nawet na nią nie wchodząc. Sięgnęła w kierunku kwiatów, starannie odliczając równo dwadzieścia. Potrzebne było jedynie tyle, nie było powodu, żeby brać więcej. Zebrała je w pęczek, po czym szybkim ruchem ścięła łodyżki nożem. Podnosząc się, ułożyła rośliny w koszyku. Wydawało się, że zdążyła idealnie – pierwsze promienie światła padły na polanę, a dotknięte przez nie kwiaty natychmiast chowały się w ziemi. Dziewczyna rzuciła ostatnie spojrzenie na polanę, po czym odeszła.

Droga powrotna zawsze była nieco prostsza. Ścieżka stawała się coraz szersza, w oddali widziała już wysoki mur otaczający miasto, a nawet parę wieżowców czy dachów

kamienic. Słońce wreszcie weszło rozświetlając poranną rosę pokrywającą liście i trawę. Ptaki śpiewały coraz śmielej. Było spokojnie. Niezwykle spokojnie. Dziewczyna lubiła spacerować po lesie, nie przeszkadzała jej ani wczesna pora ani niska temperatura. Lekko uśmiechnęła się do siebie. Za chwilę wróci do cywilizacji.

Nagle ptaki przestały śpiewać, wszystko zamarło w bezruchu. Było cicho. Bardzo cicho. Zbyt cicho, jakby świat wstrzymał oddech. Został tylko odgłos kroków dziewczyny, do którego po chwili dołączył inny dźwięk burzący złudne poczucie bezpieczeństwa. Brzmiał, jakby coś ciężkiego sunęło po poszyciu. Dziewczyna, nie zatrzymując się, spojrzała przez ramię. Niedaleko za nią przeżył się potwór. Kształtem przypominał ogromnego węża. Każdy centymetr ciała stworzenia pokrywały czarne, lśniące łuski. Spojrzenie jego wielkich, białych oczu było całkiem puste. Obnażył kły. Na ich końcach zebrał się półprzezroczysty jad, lśniący jak rosa zebrana na trawie. Patrzyli na siebie przez ułamek sekundy. Tyle wystarczyło im na ocenę sytuacji, w której się znaleźli. Wąż uderzył błyskawicznie. Dziewczyna odskoczyła. Głowa stworzenia minęła ją o centymetry.

Wykorzystując chwilę dezorientacji potwora, dziewczyna natychmiast rzuciła się do ucieczki. Droga, którą wcześniej szła tak pewnie, nagle stała się trudna do pokonania, jakby las chciał zatrzymać ją w środku. W głowie miała tylko jedną myśl: „Dotrzeć do murów!”. W mieście będzie bezpieczna. Żaden potwór nie przedostał się jeszcze przez fortyfikacje i strażę. Nie zważając na smagające gałęzie i wystające korzenie, biegła coraz szybciej. W oddali widziała już bramę i stojących przy niej nieświadomych strażników. Widok dodawał otuchy. Pędziła pchana nadzieją na bezpieczną ucieczkę.

I wtedy upadła.

Nie miała pojęcia, o co się potknęła. Kosz potoczył się po trawie. Teraz nie było to ważne. Ignorując ból, zerwała się na nogi, ale potwór już ją dogonił. Krzyknęła rozpaczliwie, choć wiedziała, że nikt jej nie usłyszy – strażnicy byli za daleko. Dotarło do niej, że nie da rady uciec. Stworzenie zatrzymało się, zbierając siły. Prawdopodobnie od dawna żywiło się tylko małymi zwierzętami i było osłabione. Jego przetrwanie zależało od tego polowania. Adrenalina rozszerzyła źrenice dziewczyny. Wąż ponownie obnażył kły i wystrzelił w jej stronę, gotowy nasycić się pierwszy raz od długiego czasu.

Nagle między dziewczyną a potworem rozbłysła oślepiająco jasna kula szkarłatnego ognia, a przez las przetoczył się głośny huk. Siła uderzenia odrzuciła stwora o kilka metrów. Dziewczyna przeturlała się po ziemi. Nad jej dłońmi unosił się dym. Nie chciała konfrontacji, ale nie zamierzała zwyczajnie dać się zabić. Wprawnym ruchem wyciągnęła dwa, krótkie miecze. Ugięła kolana, przyjmując pewniejszą pozycję i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Nie czekała na kolejny atak, klinga jej miecza ze świstem przecięła powietrze, ale nie dosięgła potwora. Znów zaatakowała, teraz celując w grzbiet. Klinga z głośnym zgrzytem przesunęła się po łuskach, nawet nie raniąc stworzenia. Potwór szarpnął się w lewo, kłapiąc paszczą. Dziewczyna ledwo uniknęła ugryzienia. Natychmiast wyskoczyła w górę, tnąc mieczami w półobrocie. Na ostrzach zalśniła krew. Potwór syknął agresywnie. Atakował zaciekle, dając jej niewiele czasu na reakcję. Był coraz szybszy,

dziewczyna nie miała szans na kontratak. Dyszała ciężko, z trudem unosząc broń. Po biegu i ciągłych unikach była wyczerpana. Musiała coś wymyślić i to szybko, zanim całkiem opadnie z sił. Nagle ją olśniło. Przeciągnęła dłonią po klindze, rozgrzewając ostrze do czerwoności. Kiedy potwór rzucił się na nią, zamiast odskoczyć schyliła się i pchnęła z całej siły. Ostrze wbiło się w gardło potwora po rękojeść. Z rany wypłynęła ciemna, gęsta krew. Ciało runęło na trawęomal jej nie przygniatając. Powoli zaczęło obracać się w drobny, przypominający popiół, pył.

Dziewczyna znów była sama. W przejmującej ciszy słyszała jedynie swój płytki, szybki oddech. Drżącymi ze zdenerwowania rękami uniosła zakrwawiony miecz i wyjęła z kieszeni płaszcz chustkę. Ojciec zawsze powtarzał, że po walce koniecznie trzeba wyczyścić broń. Robiła to szybko, ale bardzo dokładnie, Monotonne, równomierne ruchy pomogły jej się uspokoić.

Po kilku chwilach schowała miecz, podniosła z trawy kosz i odeszła. Poczucie zagrożenia nie minęło. Wprawdzie nie dostrzegała niczego niepokojącego, ale nie czuła się bezpiecznie. Zabicie potwora nic nie znaczyło, w każdej chwili mógł wrócić. Zawsze wracały.

Poczuła się lepiej, dopiero kiedy dotarła pod mury miasta. Z daleka wydawały się wysokie, ale gdy stało się tuż obok nich można było pomyśleć, że sięgają nieba. Ktoś, kiedyś powiedział jej, że mają dwadzieścia metrów. Nie wiedziała, czy to prawda. Nie miało to właściwie większego znaczenia. Istotne było, że mur chronił Aecor przed wszelkimi zagrożeniami z zewnątrz, głównie przed potworami. Otaczał miasto z trzech stron. Od zachodu nie był potrzebny – znajdowało się tam morze. Minęła dwóch stojących przy bramie strażników. Obaj byli w pełnej gotowości do ataku, na wypadek gdyby jakkolwiek potwór zbliżył się do miasta. Za murami czekało jeszcze wielu innych, ukrytych poza zasięgiem wzroku. To właśnie dzięki nim w Aecor było tak bezpiecznie – gdyby potwór wdarł się do środka, skutki byłyby katastrofalne.

Przejście przez bramę było niemalże jak przekroczenie portalu do innego świata. Jeszcze przed chwilą szła przez całkiem dziki las, a teraz znajdowała się wśród wysokich kamienic. Miasto, nie mogąc rosnąć wszcz, wyciągało się wzwyż. Nie przeszło jeszcze całkowitej transformacji w metropolię, ale kilka wieżowców w centrum zwiastowało nadchodzące zmiany. Daleko od dającego chłód cienia drzew było tak gorąco, że dziewczyna musiała zdjąć płaszcz i przewiesić go sobie przez ramię, tuż obok kosza. Doszła na przystanek akurat gdy podjechał tramwaj. Ze względu na wczesną porę, był niemal całkiem pusty. Z łatwością znalazła dobre miejsce przy oknie. Pojazd ruszył, a świat za oknem delikatnie się rozmył. Mimo że oczy dziewczyny zwrócone były w kierunku szyby, nie podziwiała widoków. Jej myśli zajmowała perspektywa egzaminów wstępnych czekających ją już za tydzień. Proces rekrutacji do Akademii Moonlight ciągnął się za nią od początku miesiąca. Cały czerwiec wysyłała różne potrzebne zaświadczenia i pisma. Wreszcie, wczoraj otrzymała wyczekiwaną czerwoną kopertę – informację o zakwalifikowaniu się na listę kandydatów.

Z zamyślenia wyrwało ją ostre szarpnięcie. Tramwaj zatrzymał się. Dziewczyna wy-

siadła i minęła pusty przystanek. Stała przed przejściem dla pieszych, czekając aż światło zmieni się na zielone. Po krótkiej chwili ostrożnie przeszła i znalazła się w dość szerokiej uliczce. Z dwóch stron otaczały ją kamienice. Ich dolne piętra zajmowały sklepy, głównie niezależne biznesy, podczas gdy na wyższych znajdowały się mieszkania. Szła wolno, wdychając znajomy zapach świeżego pieczywa wydobywający się z piekarni-cukierni niedaleko jej domu. Przechodząc obok wystawy tęsknym wzrokiem zerknęła na apetyczne wypieki. Zrobiła się głodna. Miała pieniądze, ale wiedziała, że w domu czeka na nią śniadanie. Po kilku krokach stanęła przed kamienicą, w której mieszkała. Minęła warsztat ojca i „Czakrę Kwiatów” – ziołową aptekę prowadzoną przez jej matkę. Czasem wchodziła przez zaplecze któregoś z nich, ale jeszcze nie były otwarte. Została jej tylko jedna droga. Podeszła do żelaznej furtki i wpisała kod na domofonie. Wejście otworzyło się z nieprzyjemnym dla ucha skrzypnięciem.

O ile ulica do wąskich nie należała, o tyle przejście między ścianami kamienicy było wręcz klaustrofobicznie ciasne. Stawało się prawdziwym koszmarem, kiedy kilku mieszkańców chciało przedostać się przez nie jednocześnie. To właśnie dlatego dziewczyna wolała korzystać z innej drogi. Przejście otwierało się na średniej wielkości, kwadratowy dziedziniec. Podłoże pokrywał bruk. Szare ściany kamienicy porastał bluszcz, który podobno miał być ozdobny. Mały plac zabaw, zwykle pełen dzieci, o tej porze był pusty – mogły jeszcze spać, nie musiały przejmować się szkołą czy rekrutacją. Dziewczyna minęła go i przeszła przez ciężkie, metalowe drzwi. Znalazła się na tonącej w mlecznym świetle poranka klatce schodowej. Ten widok zawsze dawał jej niewytłumaczalnie silne poczucie bezpieczeństwa. To był jej dom, jej azyl. Wszystko było tu znajome – strome, wąskie schody, pojedyncza żarówka na suficie, nawet kurz wirujący w promieniach słońca. Skierowała się na górę, wybierając schody zamiast starej windy. Zawsze wolała wchodzić niż wjeżdżać, a nawet po długim spacerze nie brakowało jej sił. Szybko znalazła się na czwartym, ostatnim piętrze. Sięgnęła do kieszeni płaszcza, by wydobyć z niej klucz, ale zanim zdążyła go chociażby dotknąć, drzwi się otworzyły. Dziewczyna weszła do środka i przytuliła na powitanie stojącego tuż za nimi ojca.

- Hej, Akira. – powiedział Kylar, uśmiechając się – Zdążyłaś w samą porę – akurat skończyłem robić tosty.

Akira rozpromieniła się na wieść o ciepłym śniadaniu. Odwiesiła płaszcz na wiszący na ścianie wieszak, zdjęła buty i weszła do lekko pachnącego tostami przedpokoju. Po zamkniętych drzwiach sypialni wywnioskowała, że matka jeszcze śpi. Żałując, że nie może przekazać jej kwiatów osobiście, postawiła kosz na szafce w przedpokoju. Zanim usiadła do śniadania, dokładnie umyła ręce. Następnie zajęła swoje ulubione miejsce przy oknie w oświetlonej słońcem kuchni. Jej ojciec zajmował miejsce naprzeciwko i przeglądał gazetę. Duże litery na pierwszej stronie głosiły „Dylan Blight oskarżony o wyzyskiwanie pracowników”.

- Robisz najlepsze śniadania na świecie – powiedziała Akira, w imponującym tempie kończąc pierwszy tost.

- Dziękuję – oderwał wzrok od gazety i położył ją na stół – Walczyłaś z jakimś potworem, prawda?

- Tak. Spotkałam jednego z tych węży, ale nic mi nie jest. – odpowiedziała, jedząc już trzeci - Tylko troszkę się podrapałam. – dodała po chwili zauważając drobne otarcia na swoich dłoniach.

Opowiedziała ojcu o walce. W jego spojrzeniu odbijała się duma. Akira zerknęła na zdjęcie stojące pomiędzy kolekcją storczyków na parapecie. Zrobiono je tuż przed jej pierwszym treningiem. Miała wtedy sześć lat i uzbrojona była w drewniany, ćwiczebny sztylecik oraz ogromne ilości entuzjazmu. To właśnie ta determinacja ostatecznie przekonała rodziców do rozpoczęcia jej szkolenia w dość młodym wieku. Ojciec zdecydował, że sam zostanie jej mentorem. Od tego dnia trenowała walkę po kilka razy w tygodniu. Skończyła śniadanie i zmyła naczynia, po czym wróciła do łazienki, żeby przyszykować się do szkoły. Zaczęła od umycia zębów i opłukania twarzy chłodną wodą. Następnie zrobiła lekki, codzienny makijaż. Rozplotła zrobiony przed wyjściem warkocz – po którym i tak zostało jedynie wspomnienie – i ponownie rozczesła swoje sięgające łopatek, platynowe włosy. Wzięła leżącą na umywalce czarną wstążkę i związała je ponownie, chociaż w mieście nie spodziewała się walk z potworami. Przed wyjściem, rzuciła swojemu odbiciu ostatecznie spojrzenie. Uważała się za dość ładną – miała symetryczną twarz, duże, ciemnoszare oczy i pełne usta. Mimo, że oficjalnie nadeszło już lato, nie zdążyła się jeszcze opalić. Po cichu liczyła, że zmieni się to choć trochę w czasie wakacji.

Weszła do swojego pokoju najciszej jak umiała. Powodem był jej współlokator, który aktualnie spał na kanapie. Mimo najszczęśliwszych starań, misja zakończyła się niepowodzeniem, kiedy chwyciła leżący obok biurka plecak. Na brzęk suwaków Cynamon – ognistorudy, puchaty lis – ocknął się i rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie.

- Wybacz... – powiedziała z nieudawanym poczuciem winy i pogłaskała go po głowie. Włożyła buty, zarzuciła plecak na ramię i wyszła.

Ciepło ogarnęło ją kiedy tylko opuściła klatkę schodową. Teraz faktycznie czuła, że nadeszło lato. Szybko przeszła przez przejście podziemne ciesząc się kilkoma chwilkami chłodu i dotarła na przystanek tramwajowy. Nadeszły godziny szczytu. Akira nie szukała nawet miejsca siedzącego – wiedziała, że to na nic. Na szczęście miała do przejechania tylko dwa przystanki. Droga do szkoły wiodła przez mały park, teraz pełen pięknie pachnących, kwitnących klombów. Kwadratowy gmach XVIII Gimnazjum Ogólnokształcącego imienia Horacego Franklanda miał ponad pięćdziesiąt lat i przez ponad pięćdziesiąt lat nikt nie raczył go przemalować. Szare ściany i małe okienka budynku nie wyglądały zbyt zachęcająco. Chodzenie do szkoły tuż przed wakacjami Akira uważała, krótko mówiąc, za całkowitą stratę czasu. I tak nie uczyli się już niczego, a zdecydowanie lepiej marnowało jej się czas w domu. Przynajmniej odwołali ponad połowę lekcji, więc kończyła dziś wcześniej.

We wnętrzu budynku powietrze było chłodne, prawdopodobnie z powodu grubych murów i tych nieszczęsnych, maleńkich okienek. Idąc korytarzem, Akira nie spojrzała na-

wet na swoją szafkę. Zazwyczaj zostawiała tam część podręczników, ale dzisiaj nie miała ich przy sobie. Przyszła do klasy równo z dzwonkiem i zajęła miejsce w jednej z ławek przy oknie. Nancy, która zwykle zajmowała drugie miejsce, zdążyła już wyjechać na wakacje. Akira poczuła lekką zazdrość na myśl o ciepłych południowych plażach. Z pewnością było tam teraz przyjemniej niż w dusznej klasie.

Dwie minuty po dzwonku, pani Robin postanowiła zaszczyścić klasę swoją obecnością. Rzuciła dziennik na biurko i poprawiła duże, okrągłe okulary w grubych oprawkach, które w połączeniu z jej kolorowym strojem i błyszczącą biżuterią nadawały jej wygląd dużej, wielobarwnej ważki.

- Trudno uwierzyć, że to ostatni dzień szkoły, co? – powiedziała równocześnie do wszystkich zgromadzonych i do nikogo konkretnego – Jestem pewna, że przez te trzy lata przeżyliście tu wiele wspaniałych chwil i zaczniecie za nami tęsknić, kiedy tylko zacznie się nowy rok szkolny...

Po tych słowach Akira właściwie przestała uważnie słuchać. Dużo bardziej zajmowały ją ptaki latające za oknem. Wychwyciła jednak słowa „wolna lekcja”, więc widząc, że inni zajmują się swoimi sprawami, wyciągnęła z plecaka książkę i zaczęła czytać. Nagle znowu rozległ się głos wychowawczynie próbującej przekrzyczeć uczniów:

- Może trochę porozmawiajmy! Pochwalcie się jakie szkoły wybraliście!

Parę osób się zgłosiło i po kolei zaczęły opowiadać. Chętni jednak dość szybko się skończyli. Wobec tego pani Robin przyjęła nieco inną taktykę.

- A ty, Akira? Do jakiej szkoły pójdziesz?

- Złożyłam dokumenty do Moonlight. – odpowiedziała, podnosząc wzrok znad książki.

Zanim jednak zdążyła wrócić do lektury, z przodu klasy rozległ się inny głos.

- Ja też idę do Moonlight!

Spojrzenie wszystkich zwróciło się w stronę niewysokiego, śniadego chłopaka z brązowymi włosami i ogromną liczbą piegów. Powoli dotarło do nich, że właśnie stało się coś niezwykłego: Jonathan Bishop odezwał się przed całą klasą w okolicznościach innych niż sprawdzanie listy obecności. I to z własnej woli. Chłopak widocznie zdał sobie sprawę, ile uwagi na siebie ściągnął, bo szybko opuścił głowę i wbił wzrok w blat ławki.

- Naprawdę? – zapytała zdziwiona nauczycielka, ostatecznie odcinając mu drogę ucieczki.

- Tak... - niemalże szepnął wciąż wpatrzony w swój stół Jonathan.

- To będziecie się mogli wspierać! Czyż to nie wspaniałe?

Chłopak tym razem ograniczył się tylko do nieznacznego pokiwania głową. Pani Robin patrzyła wyczekująco, ale po chwili straciła nadzieję na usłyszenie jakiegokolwiek kolejnego dźwięku z jego strony. Wobec tego, rozejrzała się po klasie. Akira unikała jej wzroku – nie chciała znowu paść ofiarą bezlitosnego aktywizowania. W końcu jakiś uczeń w przedniej ławce zgłosił się i ryzyko minęło. Dziewczyna spokojnie wróciła do lektury.

Parę godzin później, dzwonek wreszcie postanowił ogłosić koniec lekcji. Akira wrzuciła swoją książkę do plecaka, pożegnała się szybko z kilkoma osobami, po czym wyszła.

Było południe. Niemiłosiernie gorące południe. Jasne słońce paliło ziemię bez litości, niweczając nadzieje szukających cienia przechodniów.

Dziewczyna szła spokojnym krokiem. Nigdzie się nie spieszyła, a było zbyt gorąco na większy wysiłek. Kiedy po wyjściu z tramwaju weszła do przejścia podziemnego, ukazał jej się jeden z najpiękniejszych widoków, jaki można zobaczyć w taką pogodę – automat z zimnymi napojami! Sięgnęła do kieszeni spodni i znalazła parę monet. Odszukała puszkę swojej ulubionej mrożonej herbaty, wybrała kod i już po chwili trzymała w dłoni zimny napój. Chłodny metal był niezwykle przyjemny w dotyku. Usiadła na ławce niedaleko wyjścia z tunelu. Zdążyła wypić tylko jeden łyk, gdy pojawił się przed nią Jonathan.

- Straszne dzisiaj upały... mam nadzieję, że na egzaminie praktycznym będzie chłodniej – powiedział przysiadając się do niej.

- Przeprowadzenie ich będzie na pewno trudniejsze, jeśli wszystkie potwory się ugotują. – Uśmiechnęła się i wypila kolejny łyk. – A przecież na południu musi być gorzej... bez dostępu do morza i w ogóle.

- Czyli może morze przydało się do czegoś więcej niż do ściągania turystów?

Akira przewróciła oczami, dopiła kilka ostatnich kropel herbaty, zgmiotła puszkę, po czym z perfekcyjną celnością rzuciła ją do pojemnika na metal naprzeciwko. Podnieśli się, by znów wyjść na palące, czerwcowe słońce.

O tej porze na ulicy było niewiele osób. Większość jeszcze pracowała – dochodziła dopiero trzynasta – a nikt przy zdrowych zmysłach nie opuściłby domu bez wyraźnego powodu. Rozmowa szybko zeszała na czekające ich egzaminy i wiążącą się z nimi podróż do stolicy. Okazało się, że przypadkiem wybrali ten sam lot, ale różne hotele.

W końcu dotarli do skrzyżowania. Przyjemnie się rozmawiało, ale żadne z nich nie było zainteresowane staniem w pełnym słońcu. Pożegnali się i każde poszło w swoją stronę – Jonathan prosto, w kierunku morza a Akira w prawo, w stronę uliczki ogrodzonej z obu stron kamienicami.

Plac zabaw nadal był pusty, tym razem z powodu gorąca. Wyjątek stanowiło jakieś kryjące się w cieniu rozkrzyczane rodzeństwo, które biedna gospodyni domowa desperacko próbowała zawołać na obiad. Akira musiała sama otworzyć drzwi mieszkania – jej rodzice jeszcze pracowali, nie chciała im przeszkadzać. Po szybkim prysznicu, udała się do swojego pokoju. Cynamon ukrył się gdzieś, uciekając przed ciepłem, nikt właściwie nie wiedział, gdzie. Dzięki temu przynajmniej nie musiała się skradać. Włączyła wiatrak i stojące na parapecie radio, po czym opadła na łóżko, wdzięczna za powstrzymujące upał grube ściany kamienicy.

Wszystko było właściwie jak w każde czerwcowe popołudnie, każdego roku. Jedyne leżąca na biurku czerwona koperta, poruszana czasem delikatnymi podmuchami z wiatraka zwiastowała nadchodzące zmiany.



Mamma Mia – recenzja

Hanna Wójcicka

Tegoroczne ferie spędzałam u goszczącej rodziny w Cambridge. Poza edukacją w angielskiej szkole kształtowałam samą siebie przez podróże. Pamiętając jednocześnie o polskiej oświacie – tak na marginesie wspomnę, że ludzie z całego świata dziwili się liczbą stron podręcznika do historii, a polskiego uczyli się, czytając notatki mojego Profesora Polonisty i pozytywistyczne wiersze!

Ale, skupiając się na temacie, do listy planów dopisałam „Mamma Mia – musical”. Więc w drugie czwartkowe popołudnie wraz z „siostrą” z Danii obejrzałyśmy ten spektakl w londyńskim teatrze.

Musical Mamma Mia – tak, jak film o tym tytule – jest opowieścią o relacji matki i córki. Dorastająca bez ojca Sofia przygotowuje się do ceremonii ślubu, na którą po przeczytaniu pamiętnika matki zaprasza trzech kandydatów do roli ojca. Próbuje odpowiedzieć na pytanie, kto jest jej ojcem: Sam, Bill czy Harry? Czy dziewczyna pozna prawdę? Bo wszyscy trzej proponują, że poprowadzą ją do ołtarza. Choć, czy ta informacja o genach i biologicznej więzi jest istotna w momencie wyfruwania z rodzinnego gniazda? Żaden z nich jej nie wychowywał, nie uczestniczył w jej życiu, żaden zatem nie odegrał roli ojca.

Ścieżka dźwiękowa to piosenki zespołu ABBA – takie, jak w filmie, dlatego publiczność bawiła się, razem tańcząc i śpiewając.

Pod kątem strojów oceniam tę sztukę bardzo dobrze – moim zdaniem na poziomie profesjonalnym przybliżyły styl lat osiemdziesiątych.

Gra aktorska zasługiwała na brawa, a aktorzy na hollywoodzkie role (szczególnie Mazz Murray czy Meg Hately). Gratulacjami widzów były owacje na stojąco, a podziękowaniem artystów – dialog i jeszcze jedna piosenka!





„O Kapitanie mój, Kapitanie!”

Hanna Wójcicka

„Stowarzyszenie Umarłych Poetów” w Och-Teatrze to inscenizacja filmu Petera Weira z 1989 roku w reżyserii Piotra Ratajczaka.

Sztuka obrazuje rzeczywistość (niezmienną od pokoleń) systemu edukacji i problem przedawnionych, a nadal podstawowych wartości w wychowaniu młodego człowieka.

Profesor Keating jako jedyny z grona pedagogicznego przeciwstawia się idei Tradycji, Honoru, Dyscypliny, Doskonałości – czterem zasadom Akademii Weltona. Zamiast reguł, książkowej wiedzy i zasad uczy chłopców czerpania radości z chwili (Carpe diem) i epikureizmu, zachęca do spełniania marzeń i manifestacji indywidualności, inspiruje ciekawością świata i pasją. Uczy życia, jest przewodnikiem po dorosłości – jest zatem jednocześnie nauczycielem i przyjacielem. Ale czy jeden mentor ma moc zreformowania współpracowników, rodziców i sposobu kształcenia?

Scenografia i kostiumy są dość proste – codzienne, szkolne. Widz zamiast zachwycać się kategorią estetyczną, koncentruje się na merytoryce i skłania do refleksji.

Gra aktorska jest realistyczna, naturalna i emocjonalna, przez co ja współodczuwałam historie bohaterów aż do płaczu.

Polecam więc tę sztukę Uczniom (Drodzy Ósmoklasiści, Wam szczególnie przed rekrutacją – wyborem profilu i szkoły średniej), Rodzicom i Nauczycielom.

Dziękuję też moim Nauczycielom za tę wycieczkę!



Umrzeć razem, by żyć razem... - Recenzja sztuki AIDA

Hanna Wójcicka

Sztukę teatralną „AIDA” po raz pierwszy odegrano w 2000 roku na nowojorskim Broadwayu. Autorem tekstów piosenek jest Tim Rice, a twórcami libretta – Linda Woolverton, Robert Falls i David Henry Hwang.

Musical przedstawia zakazaną miłość zniewolonej przez Egipcjan księżniczki – Aidy i przywódcy egipskiej armii – Radamesa. Mężczyzna jednak (dodatkowo) jest zaręczony z córką faraona – Amneris. On kocha księżniczkę, a księżniczka kocha jego. Ale świat nie

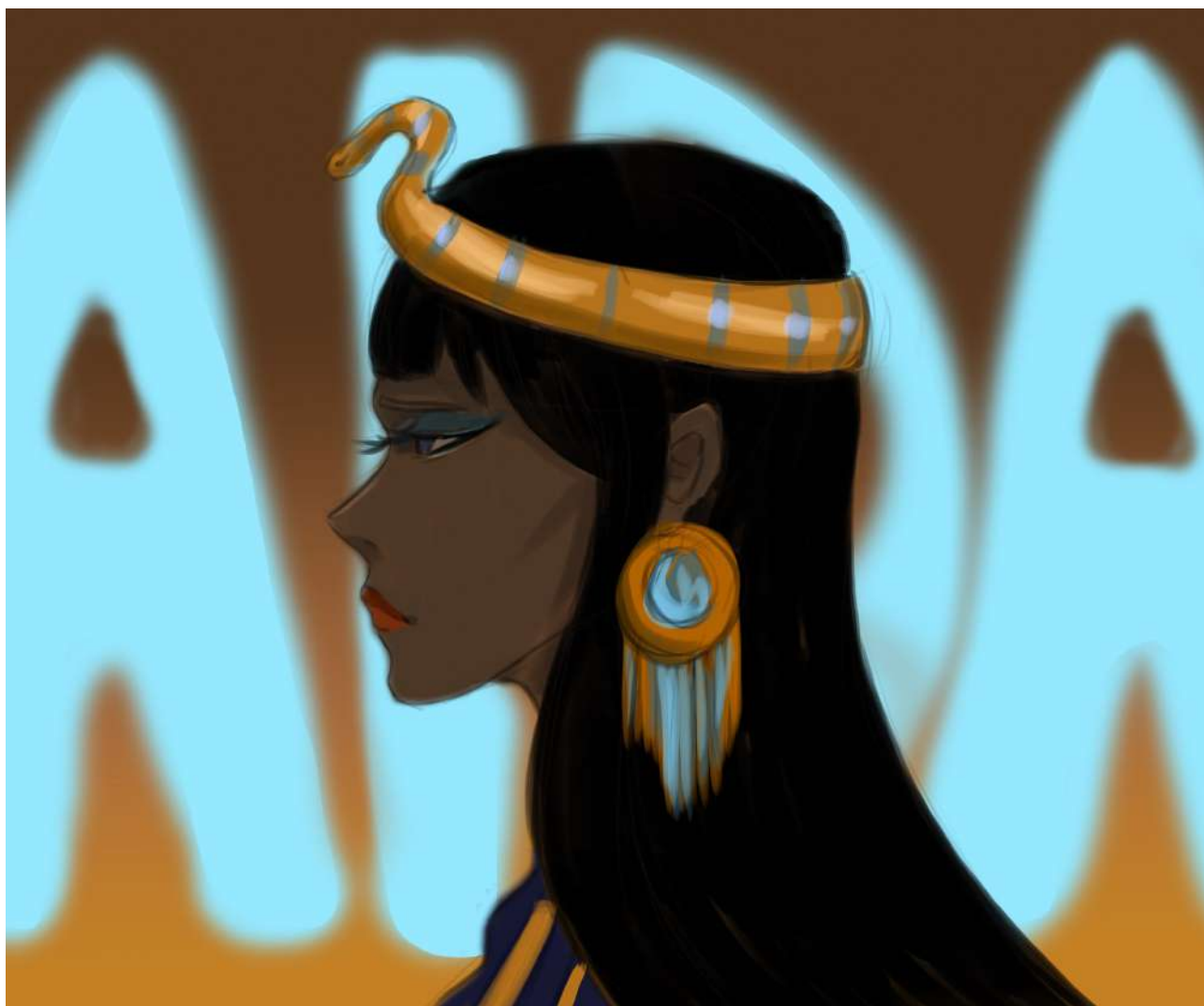
jest jeszcze gotowy, by akceptować partnerstwo ludzi z dalekich sobie grup społecznych, a ojcowie tego duetu planowali im od lat inną przyszłość.

Co finalnie zwycięży? Miłość i wolność czy stereotypy i posłuszeństwo „panom”?

Scenografię i kostiumy dopracowano do perfekcji, dzięki czemu oddawały realia czasów starożytnych.

Muzyka natomiast – jak to w Teatrze Roma – emocjonuje i fascynuje melodią, a tekstami piosenek poucza. Jury ze Stanów Zjednoczonych doceniło ją za to czterema nagrodami „Tony”.

A pasję aktorów do gry i uczucie łączące bohaterów czuje się i z teatralnego fotela!





Jak w każdej bajce ...

Małgorzata Warzywoda

Jak w każdej bajce, zaczęło się niewinnie. To były jedynie niewielkie wartości... Nie było ich wiele, ale coraz to nowe, ciągle się zmieniały i nie dało się nad tym zapanować.

Już na samym początku, około sześć lat temu, było niebezpiecznie. Groziło to nieodwracalnymi zmianami dla umysłu i ciała, ale jednak wszyscy byliśmy upojeni rezultatami. Wszystko było wtedy prostsze... Nie wiem, kiedy zaszło to tak daleko. Jednocześnie działo się szybko i powoli. Ciągłe więcej i więcej tych liczb; nowe algorytmy, sposoby, wzory.

Nie potrafię już spać bez koszmarów o funkcjach, wzorach skróconego mnożenia i wykresach. W tych snach gonią mnie wektory, więżą pod spierwiastkowanym więzieniem, a ciągi torturują. Czasami jestem zamknięta w nawiasie pośrodku działania, które nie ma końca. W kolejnych epizodach niewiadome biegną za mną po polu koła... Każdy sen kończy się koszmarem pozytywnej oceny z matematyki, tylko różnica polega na tym, że ten ostatni moment jest moją codzienną rzeczywistością. Nie mogę znieść myśli, że znowu ktoś będzie cieszył się z mojego nieszczęścia i utrapienia; rodzice, wychowawca, matematyk. Nikt nie zdaje sobie sprawy, co przeżywam.

Normalne życie to odległa przeszłość. Fantazuję o języku polskim, żeby tylko uciec od koszmaru mnożenia pod kreską. Nie potrafię o niczym innym myśleć... Gdy tylko zamykam oczy, pojawiają się funkcje. Matematyk na każdej przerwie mija mnie na korytarzu, uśmiechając się, ale dla mnie to tylko groza. Cokolwiek wezmę do ust, przeliczam kilokalorie na kalorie, szacuję procenty składników odżywczych.

To uzależnienie, przekleństwo. Nie da się tego opanować, jest to już tak głęboko zakorzenione, że zwykła terapia nie pomaga. Nie widzę żadnego rozwiązania poza zanurzeniem się w język polski. Jedynie erudycyjność Mickiewicza i „Treny” Kochanowskiego mogą mnie wyzwolić. Tak, oczywiście, w trzynastozgłoskowcu niezbędna jest matematyka, ale jest taka przyjemna i łagodna.

Nie mogę w stu procentach przyznać się do miłości do poezji, w zasadzie w ogóle jej nie lubię, ale przynosi niezwykle ukojenie. Jest jak zimny okład na oparzenie, jak miód na moje serce, jak czekolada w gorszy dzień. Słowa ludzkie, ziemskie nie opiszą tego uczucia; zupełnie jak w „Drodze nad przepaścią w Czufut-Kale”. To, co widzę w poezji, zostanie opisane dopiero po mojej śmierci, bo „w żyjących języku nie ma na to głosu”.



Festiwal kawy

Małgorzata Warzywoda

W weekend 4 i 5 lutego w Warszawie odbył się doroczny Warszawski Festiwal Kawy. Jest to największe wydarzenie kawowe w tej części Europy. Ponad stu wystawców z całej Polski przyjeżdża do Warszawy, by zaprezentować swoje wyroby. Można tam zobaczyć zarówno znanych: Hayb, Coffee Lab lub Heresy, jak też mniej znanych (ale wciąż świetnych): Around The Coffee, Buenas Buenas czy BeMyBean.

Odwiedzenie tego wydarzenia to niesamowita okazja, by w cenie jednej lub dwóch filiżanek w sieciówce spróbować wielu nowych, nieznanych kaw, posłuchać wykładów, skorzystać z warsztatów i po prostu dowiedzieć się więcej o kawowym świecie.

Pomimo tłumów, jakie przyciąga to wydarzenie, jest to świetna inwestycja w siebie, w nowe hobby i naprawdę wspomniały świat i uzdolnionych pracujących w nim ludzi.

Pamiętajcie, kawa nie jest gorzka czy kwaśna. Jest owocowa, aromatyczna, wyraźna lub delikatna w smaku. Przede wszystkim jest niezwykle ciekawa. Zachęcam każdego do zgłębienia kawowego świata!

PS Kawa to nie jedyna atrakcja. Są wypieki, ciasta, lody...



HISTORIA HERMENEUTYKI CZ. I - WSTĘP, SCHLEIERMACHER I DILTHEY

Maria Ziemkiewicz

Filozofia współczesna rozwija się na wielu płaszczyznach i bada różne zagadnienia, jednak przyjęło się dzielić wszystkie jej problemy na dwie grupy. Te oscylujące wokół języka, jego analizy oraz logiki określa się mianem filozofii analitycznej. W swojej formie stara się ona naśladować nauki ścisłe, za cel stawiając sobie rozwiązanie problemów filozofii metodą odkrywania reguł świata przez jego analizę. Stara się więc być w pełni racjonalna i zajmować jedynie tym, co z pragmatycznego punktu widzenia można uznać za wartościowe. Wszystkie pozostałe nurty filozoficzne, przez samych analityków określane jako postheglowskie, nazywa się filozofią kontynentalną, bo (w przeciwieństwie do filozofii analitycznej uprawianej w XX wieku głównie na wyspach brytyjskich) rozwijała się przede wszystkim w kontynentalnej Europie, a za jej dwa najważniejsze ośrodki uważa się

Niemcy i Francję. Poza wspólnym regionem pochodzenia i nazwiskami myślicieli, którzy często wiązali w swoich karierach wątki wielu prądów filozofii współczesnej, tym, co łączy różne zagadnienia i szkoły w filozofię kontynentalną, są także wspólne podstawy. W przypadku nurtów XX-wiecznych za najważniejszą z nich uznaje się fenomenologię. Nowa epistemologia Husserla przedstawiona w „Badaniach Logicznych” pojawiła się w świecie akademickim dokładnie wraz z rozpoczęciem nowego stulecia i dość szybko okazało się, że będzie ona kluczowa dla tego nowego okresu w filozofii. Ze szkoły fenomenologicznej wyrósł m.in. egzystencjalizm, który później zdominował życie intelektualne, ale obok niego ukształtował się także nieco mniej znany z nazwy nurt, czyli hermeneutyka. Wielu badaczy uważa, że jest ona znacznie bliżej oryginalnych, sformułowanych przez Husserla problemów fenomenologii niż egzystencjalizm, i niektórzy, np. Paul Ricoeur, stosują nazwę postfenomenologia, która ma sugerować, że jest to bezpośrednia kontynuacja szkoły Husserla, która przekracza jego założenia jedynie w taki sposób, że uwzględnia w nich i dodaje do puli zainteresowań język. Jest to jednak bardzo swoista definicja hermeneutyki, a znacznie więcej osób określa ją po prostu jako filozofię interpretacji lub filozofię rozumienia. To, jak się ją nazywa, w dużej mierze zależy od konkretnego okresu w rozwoju tej dziedziny, o którym mówimy, ponieważ na przestrzeni jej niemal dwustuletniej historii zmieniały się paradygmaty, według których definiowano zadania i główne idee hermeneutyki. Postaram się w dużym skrócie zrekonstruować tę drogę.

Jeszcze w XIX wieku hermeneutyka była ściśle związana z tekstami świętymi i nie stanowiła oddzielnej dziedziny filozofii. Funkcjonowała obok egzegezy biblijnej jako zbiór technik interpretacji tekstu, którą posługiwali się niemal wyłącznie teologowie. Polegała na kształtowaniu reguł interpretacji tekstów oraz określaniu hierarchii stosowanych technik. Zajmowała się więc tworzeniem zasad interpretowania, a nie interpretowaniem jako takim, jego istotą. Zmienił to Friedrich Schleiermacher, żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku niemiecki filozof i teolog protestancki, uważany za ojca współczesnej hermeneutyki. To on jako pierwszy zadał pytanie o warunki możliwości rozumienia jako podstawy interpretacji. W ten sposób wyniósł hermeneutykę na poziom rozważań transcendentnych, co dla nurtu rozwijającego się w czasach idealizmu niemieckiego było wielką nobilitacją. Schleiermacher uznał owo rozumienie za najważniejszą kwestię do rozważenia dla hermeneutyki, a to było wielką zmianą w porównaniu do wcześniejszych poglądów myślicieli hermeneutycznych. Dopiero ten filozof przedstawił rozumienie jako odbywający się w trakcie interpretowania proces rekonstruowania znaczenia na sposób wchodzenia podmiotowości odbiorcy w relacje z tekstem. Tak odrzucił możliwość pełnego, skończonego zrozumienia tekstu, w znaczeniu dokładnego odczytania przekazu zawartego w nim przez autora. Stwierdził, że próba odtworzenia takowego jest stratą czasu, ponieważ każdy człowiek nosi w sobie inne doświadczenia, pochodzi z innej kultury, posługuje się innym językiem itp., a to właśnie te czynniki wpływają na jego pojmowanie tekstu. Nie da się więc wypracować uniwersalnej metodyki rozumienia, reguł interpretacji, tak jak próbowała to czynić wcześniejsza hermeneutyka. Owo rozumienie będzie u każdego trochę

inne, ponieważ rozum odbiorcy, już w momencie zetknięcia się z tekstem, jest pełen treści, więc będzie ona wpływała na jego postrzeganie. W ten sposób wyraźnie odciął się od Locke'a i koncepcji rozumu jako „tabula rasa” (czysta kartka), która może dopiero zostać zapełniona, chociaż ta koncepcja przez większość czasu była uznawana za prawdziwą przez teoretyków tekstu. Według Schleiermachera każdy człowiek rozpoczyna interpretację, już nosząc w sobie czynniki, które na nią wpływają. To przekonanie jest absolutnie kluczowe dla całej późniejszej hermeneutyki i esencjonalne dla przełomu, jakiego dokonał ten myśliciel. Poza tym, w swojej filozofii zwrócił uwagę na to, że zawsze przy interpretacji tekstu do rozważenia są dwa aspekty: językowo-kulturowy (obiektywny), związany z epoką, w której tekst powstał, jej głównymi nurtami i ideami, oraz życiorys autora (subiektywny), ponieważ jest to jego dzieło, indywidualnie związane z nim i jego drogą życiową. Znajomość każdego z nich jest istotna w trakcie interpretacji, ale też nie możemy ich znać przed wgłębieniem się w tekst, więc podczas interpretacji powinniśmy paralelnie zgłębiać oba tematy, dlatego model interpretacji przypomina koło lub spiralę (można go nazwać prototypem koła hermeneutycznego, chociaż sam Schleiermacher nie używał tej nazwy). Jest nieskończony, bo według Schleiermachera nigdy nie będziemy w stanie „skończyć interpretacji”, gdyż przekaz tekstu zawsze będzie dla nas nieco nieodkryty przez różnice, o których pisałam wcześniej. Mimo że Schleiermachera taka wizja napawała bardziej niepokojem niż radością, to dla wielu późniejszych filozofów hermeneutycznych stała się podstawą do rozważań o rozumieniu i hermeneutyce.

Jednym z takich ludzi był Wilhelm Dilthey, XIX-wieczny filozof uznawany za najbardziej bezpośredniego kontynuatora idei Schleiermachera, który dokonał przełomu w pojmowaniu nauk humanistycznych i rozumienia. Uczynił on bowiem z hermeneutyki swego rodzaju „metodologię humanistyki” opartą o zarysowane przez Schleiermachera pojęcie rozumienia. Dilthey na jego podstawie wprowadził rozróżnienie między naukami ścisłymi a humanistycznymi. Te drugie odróżnia fakt, że dążą do rozumienia tego, co opisują. Nauki ścisłe nie zawierają w sobie elementu rozumienia, posługują się jedynie wyjaśnianiem, czyli sprowadzaniem faktów do praw natury. Jego oparta o to rozróżnienie filozofia jest rozległa i odnosi się do tych pojęć na różnych płaszczyznach. Uprawiał on także alternatywną chociażby wobec Nietzschego filozofię życia. Według Diltheya dla nauk humanistycznych najważniejszy jest związek przeżycia, ekspresji i rozumienia. Rozumienie to pojmowanie stanów wewnętrznych na podstawie ich zewnętrznych przejawów. W jego hermeneutyce wychodzi ono więc poza teksty i staje się uniwersalną zasadą, według której można interpretować otoczenie. Charakteryzuje się subiektywnością, bo, podobnie jak u Schleiermachera, nasze rozumienie i to, do jakiej interpretacji nas zaprowadzi, nie jest w pełni zależne od nas i składa się na nie wiele czynników, które będą różne dla różnych osób.

Myśl prezentowana przez Diltheya i jego poprzednika, pomimo iż jest niezwykle ważna dla całego nurtu, ponieważ zarysowała problem i zwróciła uwagę na niego uwagę, obecnie raczej nie jest traktowana jako najbardziej trafne ujęcie rozumienia i interpretacji.

Koniec działalności Diltheya zbiega się bowiem w czasie z początkiem działalności Husserla i jego uczniów, m.in. Heideggera, a potem jego ucznia Gadamera, i ucznia Gadamera Ricoeur'a, którzy najbardziej przyczynili się do ukształtowania współczesnej hermeneutyki. Ich dokonaniem z tej dziedziny zajmę się w kolejnym tekście.



Za lekkomyślność można słono zapłacić..... Część 2

Nicchia

Podążając za Wei, Tao przypominał sobie, dlaczego zawsze – niezależnie od tego, gdzie by nie poszedł, będzie powracał do Cūn. Ta okolica wydawała się wręcz nierealna. Widok niewielkich, dobrze mu znanych chat oraz świątyń przywodził mu na myśl beztroskie czasy dzieciństwa, życzliwe głosy dookoła na jakiś czas pozbawiały go wszelkich zmartwień, a wonie z przydrożnych knajp wprawiały w swoisty trans. Zdaje się, że wojownik nigdy nie przestanie tu wracać. I tak – przemierzając wioskę – cały czas zatapiał się w myślach, marząc o chwili, kiedy klątwa zostanie z niego zdjęta.

Z fantazjowania wyrwał go dotyk ręki idącego obok sensei'a na ramieniu; chłopak zdał sobie sprawę, że mistrz prowadzi go nie w stronę głębi osady, a w kierunku Jeziora Hongze, znajdującego się na przeciwnym skraju wioski.

Dlaczego tam? Czy to ma związek z zadaniem, które Tao ma do wypełnienia? Im bardziej oddalali się od centrum wsi, tym rzadziej pojawiały się domki

i restauracje, mijali coraz mniej przechodniów – jedynie rybacy i kupcy mieli tutaj jakiś interes ze względu na spore zasoby ryb w tym zbiorniku, a im bliżej jeziora, tym mniej czająca była aura. Choć wszystko wokół nadal było skąpane

w promieniach zachodzącego słońca, atmosfera diametralnie się zmieniła.

Nie było już słycać śmiechu mieszkańców, gdzieniegdzie tylko ciche negocjacje szepczących handlarzy. Każdy z nich patrzył na spotykanych nauczyciela oraz ucznia z zazdrością, jakby ta dwójka miała coś, czego oni nigdy nie mogli mieć. Młodzieniec nie miał powodu, by się bać, ale zachowanie tutejszej ludności od razu go zaniepokoiło.

– Mistrzu, co się stało z tą okolicą? Dlaczego wszyscy są cicho i tak podejrzliwie na nas patrzą? Kiedy ostatni raz tu byłem, były takie tłumy, że aż nie mogłem dopchać się do brzegu, dlaczego teraz są tu takie pustki?

– Jakiś czas temu, podczas twojej nieobecności, zaistniał tu problem, z którym śmiertelnicy nie są w stanie sobie poradzić. Lud jest przerażony, dlatego tylko nieliczni zapuszczają się w te strony.

O czym mowa? Co może być tak przerażające?

– Za chwilę się dowiesz – zapewnił Wei, jakby czytał w myślach towarzysza.

Zbliżyli się do wybrzeża, skręcili lekko w lewo, by wejść na pomost. Było tu tak spokojnie, tak pogodnie, na powierzchni akwenu można było dostrzec delikatne fale. Nie było tu nic, co budziłoby jakikolwiek strach, ale fakt, że obecnie nie pracował tu żaden rybi łowca, mówił sam za siebie.

Deski trzeszczały pod wpływem kroków wojowników, mimo wszystko konstrukcja wydawała się być dość solidna.

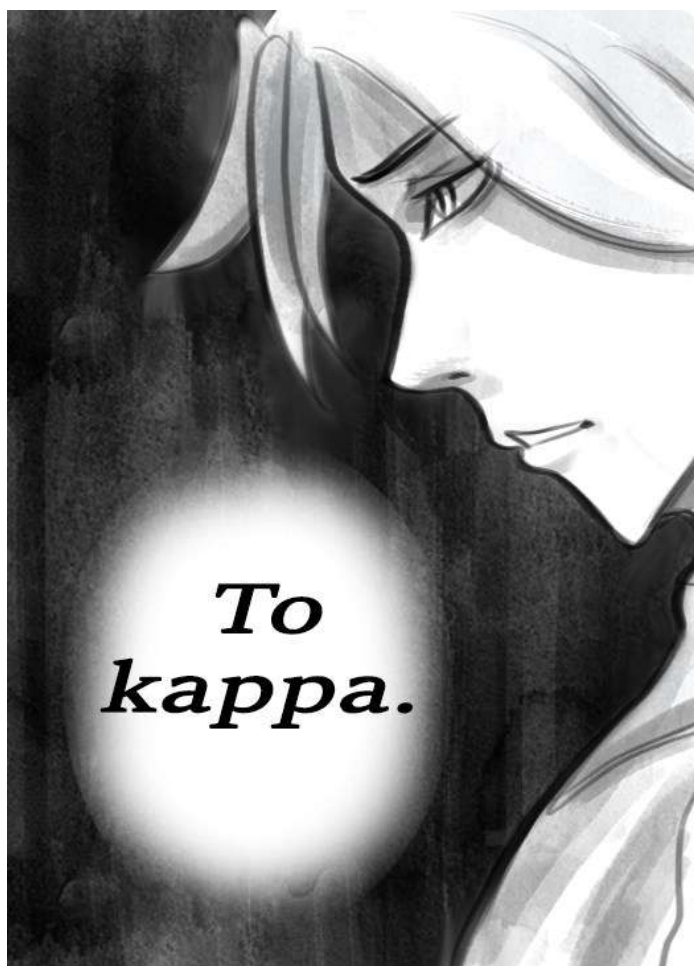
– No i? Co teraz? – Tao nadal nie rozumiał, co stanowi zagrożenie dla populacji.

– Przyjrzyj się uważnie – mistrz wydał polecenie, wskazując dłonią taflę wody.

Ognistooki nachylił się, jak mu nakazano. Zobaczył jedynie swoje odbicie, poruszające się w tym samym rytmie co fale. Nie oderwał jednak wzroku, przecież mentor nie kazałby mu patrzeć na samego siebie. Przypatrzył się jeszcze raz. Teraz dostrzegał nie swoje spojrzenie, a ogromne, okrągłe, czarne jak noc źrenice, otoczone niebieskawymi łuskami, a pomiędzy nimi majaczył dziób. Nieśmiertelny w żadnym razie nie spodziewałby się tu tych stworzeń.

To nie ryby, to nie żółwie błotne, to żadne ze zwyczajnych zwierząt, które są względnie przyjazne człowiekowi.

To kappa.





Wędrowiec—część 2

Emilia Wygoda

Pierwszą część można przeczytać w listopadowym numerze Gońca Zamoyskiego (2022).

– Pospiesz się – usłyszałem z przodu – za chwilę słońce zajdzie.

Jak zwykle to mama nadawała tempo marszu, na co z tatą musieliśmy się zgadzać. Nie znosiłem tego, że tak mało czasu poświęcamy na korzystanie z wędrowki, a tak dużo uwagi na dotarcie do celu. Nigdy nie ośmieliłem się otwarcie wypowiedzieć przeciw tej ordynacji, z całych sił jednak starałem się zwalniać pochód, żeby móc chociaż chwilę dłużej spędzić na oglądaniu krajobrazów. Myślałem dawniej, że nikt nie zauważa.

Mama, odwróciwszy się, warknęła cicho, tata sapnął, rozmazując mokrą twarzą pot po dłoni. Ja milczałem. Nie byłem w stanie wydać z siebie dźwięku ze zmęczenia długą drogą, ale też zachwytu i respektu, jakim darzyłem i wciąż darzę naturę. Uczucie tak dziwne, niewytłumaczalne dla dziesięciolatka, które z wiekiem dostało imię, choć nie do końca pasujące: Strach.

Do zmroku pozostała najwyżej godzina. Promienie słoneczne prześwitywały jeszcze między drzewami, dając bursztynowe zabarwienie suchej ziemi i prześwietlając wznoszone przez nas chmury kurzu. Upalny tydzień poprzedni z podobną prognozą na następny zniechęcały większość przyjezdnych do wychodzenia na dwór, z czego korzystaliśmy aż nadmiernie. Cienie wydłużyły się, bursztyn zastąpiła czerwień, zapach letniego dnia zastąpił zapach letniej nocy, zmuszony natychmiast ustąpić pierwszeństwa specyficznemu smrodowi środka odstraszającego z małą skutecznością komary.

Wtedy właśnie widziałem go po raz pierwszy, tak przynajmniej myślę. Kształt przypominający sylwetkę ludzką przeszedł pomiędzy dwoma drzewami, znajdującymi się akurat w samym kącie pola widzenia. Zarejestrowany wadliwym okiem dziwny ruch mógłby zostać uznany za przywidzenie, powidok, nieprzyjemny przejaw niepokoju czy paranoi – nie przeze mnie. Dopowiadając w duchu niewypowiedziane słowa, przypisując poruszającemu się niby kształtowi cechy człowiecze, ugruntowałem sam sobie w głowie obraz wędrowca w poszarpanych ubraniach, żywiącego się korą, jagodami i tymi, którzy mieli nie szczęście zgubić się, zboczywszy ze szlaku. Dzikiego mężczyzny, wystawiającego otwartą paszczę pełną ostrych kłów do góry, żeby napić się wody deszczowej spadającej grubymi kroplami z gałęzi. Szaleńca, który porzucił dotychczasowe życie na rzecz innego, zrezygnował z gwarne go miasta dla lasu na stoku. Nie wierzyłem wówczas, że dokonał dobrego wyboru – umysł dziecięcy nie jest w stanie pojąć wielu rzeczy. Takich na przykład, jak to jest być wolnym. Albo takich, jak to jest, że przed zmrokiem schodzimy w pośpiechu ze szlaku, choćby tą samą drogą, którą przybyliśmy.

– Na co się tak patrzysz? – Mama zatrzymała się nagle i obróciła na pięcie, wzbijając niewielką chmurę pyłu nad butami sportowymi. – Chodź, jeszcze tylko kilometr do parkingu – dodała spokojniej.

– Idę – odpowiedziałem, nadal z wzrokiem utkwionym tam, gdzie – jak uważałem – mógłby się znajdować Wędrowiec. Od lat bezimienny, podniesiony do rangi legendy turysta, który miał nieszczęście w okolicy zaginać.

*

Ubrania lepily się od potu do skóry, otwarte okna pomagały, jak mogły. Płytki na kuchennej podłodze były zaskakująco chłodne, usiadłem więc na nich, opierając się o lodówkę.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Głos wydobywający się z aparatu łamał się i chwiało. – To już drugi raz w tym roku, kiedy znikasz bez zapowiedzi, a twój dział musi realizować twoje projekty za ciebie. Nie wiem, ile razy jeszcze wyciągnę cię z tego, musisz po prostu zacząć brać odpowiedzialność na siebie. Nie ciamkaj.

Paczka o zawartości przypominającej ciastka okazała się zawierać ciastka. Spróbowałem jednego, zjadłem drugie. Zostawiały w ustach słodki posmak. Mama wzięła głębszy oddech.

– Gdzie ty w ogóle jesteś? – spytała.

– Wyjechałem. – Okruchy spadły mi na koszulę. – W góry.

Słyszałem niemal, jak za słuchawką otwiera usta, zaraz je zamyka.

– Wracaj natychmiast.

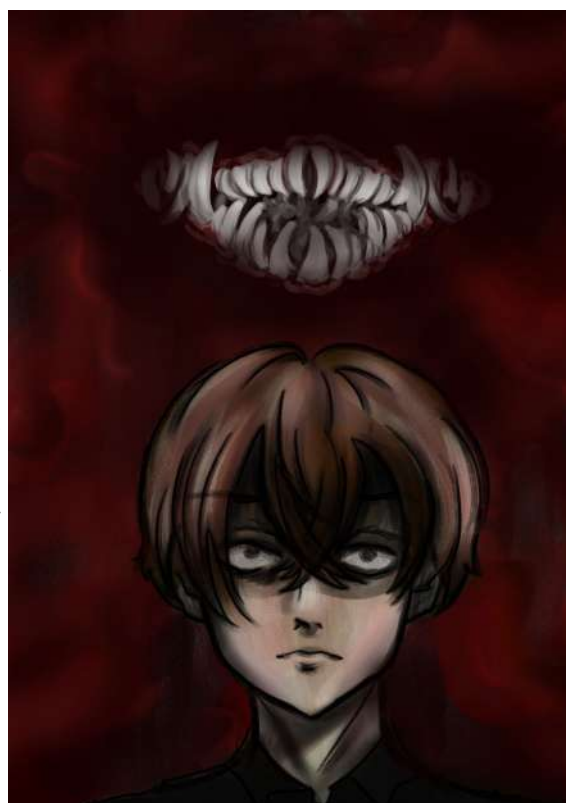
– Wrócę, kiedy odpocznę.

– Odpoczniesz od czego?! Masz pojęcie, jak-

Rozłączyłem się, prawie upuszczając telefon. Nie miałem ochoty słuchać.

Leżącym w szafie starym ubraniom taty było daleko do ideału. Wyblakłe, powyjadane, pachnące starością. Mając do wyboru to i przepocone koszulę i spodnie, postanowiłem przebrać się.

Po zmroku wyszedłem na taras, umyty resztką wody, która została się w zbiorniku, z zapaloną świecą zapachową w ręce, paczką obrzydliwie słodkich ciastek w drugiej i ubraniami na zmianę kiszącymi w zlewie. Mokre włosy pachniały mi mydłem do rąk i pleśnią.



W świetle żarówek wiszących nade mną widać było kawałek niewielkiego podwórka – zarys zawieszonych na próchniejących palach huśtawki i rosnące za nią drzewa. Następnego dnia musiałbym zjechać do miasteczka po wodę i detergenty, po tygodniu wrócić do pracy, ale była to ostatnia rzecz, jaką mógłbym się wówczas przejmować. Dziesięć lat czekałem na powrót do tego miejsca i chociaż zmieniło się tak wiele, nadal był to ten sam domek, do którego jeździłem latem i spędzałem całe wakacje. Tam było moje szczęście, tam była moja wolność.

Nie wiem, jak długo stałem beczynnym, wpatrzony w nieokreślony punkt przede mną, w pewnej chwili usłyszałem ciche kapanie dobiegające z mroku. Wpierw wziąłem to za dźwięk wody uciekającej ze zlewu, zaraz jednak zorientowałem się, że na podwórku był ktoś jeszcze. Odstawiłem powoli ciastka na drewniany stół obok, rozważając, czy nie powinienem uciekać do środka, po chwili przysłuchiwania się chlupotom stwierdziłem, że lepiej będzie sprawdzić, czy to może nie zagubiony turysta potrzebujący pomocy. Zacisnąłem palce na szkle okalającym świecę i zamknąwszy wyjście na balkon, podszedłem z wolna do starej huśtawki.

Zza pni sosnowych wystawała sylwetka o tyle ludzka, co nieludzka. Zbliżając się doń, zauważyłem, że gruba szyja nie dawała odróżnić głowy od reszty ciała, ręce zdawały się nieco za długie, nogi zlewały się razem, a wszystko to ruszało się nieustannie, niczym woda chlupocząca w zamkniętym zbiorniku. Nie wiem, kiedy to się stało, ale zatrzymałem się, nie mogąc podnieść bosych stóp z zarośniętego trawnika, machnąć dłonią, żeby odgonić uparte go insekta, czy też nawet odwrócić wzroku od tego, co odkrył blask świecy.

Stałem przed abominacją, jakże obrzydliwą! Ciemna, czerwona breja wylewała się ze środka ciała, żeby wlać się z powrotem, zmieniając z każdą sekundą kształt, zupełnie już nie przypominający człowieka. Ręce wydłużały się i skracały, nogi rozdzierały się i wily niczym macki, żeby zaraz zrosnąć się w jedną. Tam, gdzie winna być twarz, nie znajdowały się żadne atrybuty twarzy, za wyjątkiem zanurzonych w gęstej masie białych zębów.

Nie mam pojęcia, co działo się dalej. Kiedy odzyskałem świadomość, opierałem już się o brudny zlew w ciasnej łazience, jedynej w domku. Oczy łzawiły mi niekontrolowanie, w ustach czułem smak krwi, gleby i wymiocin. W lustrze zauważyłem dopiero, że miałem rozciętą wargę.

Telefon zawibrował w kuchni, tańcząc leniwie na płytkach podłogi. Wykończony, bez chwili zastanowienia i z absolutną pustką w głowie, wrzuciłem aparat do zlewu i zalałem w całości wodą, zanim opadłem wycieńczony na posadzkę.



Obraz technofobii w literaturze XIX i XX wieku - źródła i objawy

Zuzanna Zembowicz

Praca na olimpiadę, opiekę nad pracą sprawował p. prof. Michał Deniziak.

Technofobia w dosłownym rozumieniu oznacza irracjonalny strach przed nowoczesną technologią, ale implikacje tego zjawiska sprawiają, że można rozszerzyć jego znaczenie do lęku przed postępem nowoczesnego świata. Problem ten pojawił się już w dziewiętnastym wieku, gdy nastąpił gwałtowny rozwój techniki, a obawa przed jego skutkami utrzymywała się wśród ludzi także przez następne stulecia. Kolejne dziedziny nauki, takie jak medycyna, biologia czy psychologia zaczęły zyskiwać na popularności, a ich osiągnięcia odbiły się na świadomości społeczeństwa. Zmiany w świecie technologii były zbyt gwałtowne dla żyjących w tej epoce ludzi. Okres romantyzmu jedynie podsycił awersję w stosunku do odkryć nauki, kładąc nacisk na wartości związane z emocjami i irracjonalnym postrzeganiem rzeczywistości. W pozytywizmie, epoce skupionej na empirycznym poznaniu świata, charakterystyczny optymizm ścierał się z zakorzenioną w szlachcie niechęcią wobec nowości spoza granic kraju. Warstwa wyższa obawiała się, że staną się one przyczyną osłabienia tożsamości narodowej w Polakach¹. Dwudziesty wiek, wraz z dwoma wojnami światowymi, które jeszcze bardziej przyspieszyły rozwój technologiczny oraz powiązały go z doświadczeniem cierpienia i śmierci, jedynie nasiliły istniejący wcześniej strach. Wszystkie te lęki musiały znaleźć swoje odbicie w kulturze. Warto więc się zastanowić, w jaki sposób technofobia się w niej przejawiała? Co stanowiło główne obawy twórców związane z techniką i jak były one wyrażane? Ze względu na szerokie rozumienie terminu *technologia*, dotycząca jej fobia składa się z wielu mniej lub bardziej skomplikowanych warstw, na których analizie skupi się ta praca. Każda z tych warstw technofobii jest przedmiotem rozważań obecnych w dziełach literackich, w których autorzy starają się w pełni pojąć ten fenomen.

Najbardziej prawdopodobnym źródłem technofobii jest strach przed nieznanym. Ludzie z natury obawiają się tego, czego nie rozumieją, a technika często do pełnego poznania wymaga specjalistycznej wiedzy i umiejętności, które przerastają przeciętnego człowieka. Przez to technologię postrzegano jako coś obcego, co działa na pozornie nielogicznych zasadach. Jest ona zatem rzeczą nieznaną, a więc potencjalnie niebezpieczną. Dopiero dłuższe użytkowanie sprawia, że lęk powoli zastępuje satysfakcja z przydatności danego urządzenia. Taki obraz technofobii został ukazany w powieści Stanisława Lema pod tytułem *Powrót z gwiazd*. Główny bohater utworu, Hal Bregg, powraca z wyprawy kosmicznej na Ziemię, na której minęło ponad sto lat. Postęp technologiczny sprawia,

¹J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Warszawa 2002, s. 309.

że jego rodzimy świat staje się dla niego niezrozumiały, a między nim i bohaterem powstaje dystans. Już od pierwszych chwil po powrocie Bregg zostaje wrzucony w zupełnie nieznaną mu środowisko. Różnice sięgają znacznie głębiej niż tylko rozwoju technologii. Zmienia się sam sposób funkcjonowania życia codziennego i wszystkich jego aspektów, takich jak choćby płatności, poruszanie się po mieście, ubranie czy jedzenie. Zagubienie bohatera już na początku powieści zostało ukazane za pomocą motywu labiryntu. Bregg przebywa na dworcu, lecz miejsce to nie odpowiada definicji dworca z jego pamięci. Ma ono skomplikowaną strukturę, posiada wiele pięter z przejściami, z których pilot nie potrafi korzystać. Bohater krąży po tej przestrzeni, nie umiejąc nawet określić kierunku, w którym powinien pójść. Pytania kierowane do innych przechodniów nie przynoszą mu odpowiedzi, gdyż dla pozostałych dworzec jest miejscem uporządkowanym. Wychowali się oni z takim jego wyobrażeniem, więc przemierzanie go nie sprawia im problemów i nie są w stanie zrozumieć desperacji głównego bohatera. Ten nie dzieli się z nimi swoimi wątpliwościami, gdyż nie chce od nich odstawać i robić z siebie pośmiewiska. Jego pytania stają się bezużyteczne również ze względu na barierę językową. Stanisław Lem używa licznych neologizmów² do opisywania technologii, takich jak *glider*, *czyst* czy *real*. Terminy te wywołują poczucie obcości zarówno w bohaterze, jak i w czytelniku. Bregg w różny sposób stara się zmierzyć ze swoim zagubieniem — poprzez używanie ironii, wybuchy wściekłości czy rezygnację. Szuka on też znajomych elementów wśród otaczających go ludzi, a ich obecność przynosi mu nieco ulgi. Z czasem bohater uczy się funkcjonować w nowych warunkach. Przyswaja sobie obce nazwy, zaczyna korzystać z osiągnięć techniki oraz poznawać nową epokę. Nie oznacza to jednak, że całkowicie wyzbywa się technofobii. W momencie, gdy zaczyna pojmować materialną sferę świata, próbuje zrozumieć również tę bardziej abstrakcyjną, przez co doznaje szoku kulturowego. Technologia wpływa na zachowania społeczne i relacje, więc te w ciągu ponad stu lat również uległy gwałtownej zmianie, która odpycha bohatera. Bregg spotyka się z sytuacjami, których nie potrafi pojąć. Na dworcu widzi dziewczynę, która otrzymuje kwiaty od swojego partnera. Gdy pilot zaczyna czuć się pewniej ze względu na znajomość tego gestu, dziewczyna zjada kwiaty, co wywołuje dezorientację bohatera. Nawet gdy w końcu poznaje zmiany, które zaszły w społeczeństwie, nie jest w stanie on ich zaakceptować. Na pewnym etapie uczenia się o zasadach w nim panujących bohater dowiaduje się o betryzacji — zabiegu, dzięki któremu człowiek przestaje wykazywać się zachowaniami agresywnymi i ryzykownymi. Proces ten przeprowadza się obecnie na każdym rodzącym się dziecku, przez co całe społeczeństwo wykazuje niechęć w stosunku do przemocy i niebezpiecznych czynów. Mimo wielu zalet tego zjawiska, takich jak obniżenie przestępczości czy śmiertelności wśród ludzi, Hal Bregg jest nastawiony do niego negatywnie. Uważa, że ogranicza ono zdolności poznawcze rodzaju ludzkiego oraz tym samym hamuje jego rozwój. Betryzacja przytępiała również inne emocje i pozbawiała ludzi wcześniejszych pasji i fascynacji, co odbijało się

²M. Lesz-Duk, *Neologizmy w twórczości Stanisława Lema*, Prace naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2015, s. 142.

negatywnie między innymi na relacjach międzyludzkich³. Według Bregga zabieg betryzacji stanowi okaleczenie człowieka. Nowe poglądy społeczeństwa kontrastują z jego własnymi doświadczeniami. Brak agresji u otaczających go ludzi wzmacnia gniew i frustrację jego samego, przez co często męzczyzna wykazuje się zachowaniami irracjonalnymi, które zagrażają jego życiu. Między innymi demontuje skrzynkę grawitacyjną w swoim pojeździe oraz doprowadza do wypadku, a także urządza walkę bokserską ze swoim przyjacielem. Wydarzenia te są wyrazem buntu bohatera przeciwko zmianom, które zaszły w świecie w trakcie jego nieobecności. Zmianom, których Bregg nie rozumie i które wywołują w nim przez to lęk.

W powieści Lema pojawia się jeszcze inny aspekt technofobii. Utwór przedstawia sytuację, w której rozwój technologii powoduje, że osiągnięcia i poświęcenia bohatera stają się bezużyteczne. W konsekwencji postać zaczyna doświadczać technofobii, obawiając się, że postęp techniczny odebrał jej to, na co najciężej pracowała. W drugiej połowie książki Hal Bregg czyta opracowanie naukowe na temat wypraw kosmicznych — takich samych jak te, w których on brał udział. Tekst określa je jako zbędne, a wręcz szkodliwe, wskazując na różnicę między nikłymi korzyściami a wysoką ceną. Mimo że fakty te wywołują w bohaterze wzburzenie, nie znajduje on kontrargumentów na zanegowanie tezy autora. Według opracowania podróże międzygwiazdne to przeżytek poprzedniej epoki. Oznacza to, że całe poświęcenie głównego bohatera, rzecz, która kosztowała go przyjaciół i zwyczajne życie, nie przyniosła żadnej korzyści obecnemu społeczeństwu. Świadomość ta wywołuje w Breggu gorycz i doprowadza go na skraj załamania. W czasach, w których wyruszał, powróciłby jako bohater, odkrywca i otrzymałby ogólny poklask. Dla ludzi współczesnych stanowi ciekawostkę, dreszcz niebezpieczeństwa. Traktują go w sposób pobłażliwy. Pilot jest anachronizmem oraz świadectwem minionych czasów. Sam jego wygląd podkreśla jego odmienność od obecnych ludzi — mimo że wśród społeczeństwa panuje niechęć do starości, bohater postanawia nie farbować siwych włosów. Bregg nie zamierza też przystosowywać się do wymagań nowoczesności bardziej, niż jest to konieczne do przeżycia. Odrzuca on współczesne poglądy i nową technologię. Świat odebrał istotę jego poświęceniu, więc postęp staje się wrogiem Bregga, obiektem jego pogardy, ale i lęku, że obecne poglądy odpowiadają prawdzie.

Tego typu anachroniczna wobec wyzwań współczesności postać nie występuje jednak wyłącznie u Lema. Jednym z najbardziej znanych w polskiej literaturze bohaterów, którzy stanowią studium tego zjawiska, jest Ignacy Rzecki z powieści *Lalka* Bolesława Prusa. Rzecki to stary subiekt, którego wartości opierają się na kupieckiej tradycji. W handlu najważniejsza jest dla niego rzetelność i obowiązkowość. Jego życie, mimo coraz bardziej intensywnych przemian otaczającego go świata, nie ulega zmianie. Bohater nie rozumie, że zawód kupca zaczyna opierać się na innych wartościach — chociażby na zysku i pie-

³N. Szutta „Powrót z gwiazd” i projekt udoskonalenia człowieka, „Filozofuj!” 5/2021, s. 32.

niądzu. Otaczające go zmiany są dziwne i niepokojące, a on nie potrafi się do nich przyzwyczaić. Coraz bardziej dystansuje go to od sklepowego życia, gdyż jego doświadczenie i nauki otrzymane od Mincla stają się nieaktualne⁴. Ucieka on w przeszłość poprzez swój pamiętnik, w którym zapisuje wspomnienia z czasów młodości. Zanurza się przez to w rzeczywistość, którą pojmuje, cechującą się bezpieczeństwem i stabilnością. Jego stan najlepiej pokazuje scena pod koniec powieści, gdy bohater decyduje się wyjechać poza Warszawę po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat. W wagonie kolejowym dopada go jednak lęk przed zmianą. Wyskakuje on z pociągu, który można interpretować jako symbol nowoczesności. Tym samym Rzecki podejmuje decyzję, aby odrzucić postęp i zostać w swoim własnym mikroświecie. Subiekt zbyt się obawia nadchodzących zmian, aby stać się kimś więcej, niż tylko pracownikiem sklepu. Postęp jednak na nikogo nie czeka, o czym świadczy scena śmierci bohatera. Symbolizuje ona odejście dawnych wartości i nieodwracalność zachodzących przemian. W kontekście tych dwóch utworów możemy zatem odczytywać ten swoisty anachronizm jako objaw technofobii.

Jednak nie tylko ludzie anachroniczni doświadczają tego strachu. Nawet osoby postępowe oraz te, które przyczyniają się do dalszego rozwoju, obawiają się technologii. Lękają się oni, że dzieło ich własnych rąk obróci się przeciwko nim. Obawa przed dziełem obracającym się przeciwko swojemu stwórcy była obecna w kulturze jeszcze przed gwałtownym rozwojem techniki. Można go zauważyć już w mitologii, gdzie zarówno Uranos, jak i Kronos obawiają się zrodzonych z nich istot. Odrzucają oni tych, których stworzyli, co staje się przyczyną ich buntu i kończy się upadkiem twórcy. Ludzie, doskonale zaznajomieni z tymi historiami, sami bali się, że ze strony tworzonej przez nich techniki spotka ich podobny los. Upust temu lękowi dała Mary Shelley w jednej z pierwszych powieści w nurcie fantastyki naukowej — *we Frankensteinie*. Główną oś powieści stanowi wspomniany wyżej motyw. Młody badacz, Victor Frankenstein, zainspirowany odwiecznymi marzeniami ludzi nauki, postanawia dokonać niemożliwego i powtórzyć gest Prometeusza. Gdy udaje mu się to osiągnąć, przerażony swoim dziełem porzuca potwora. Nie rozważył on konsekwencji swojego czynu, kierując się jedynie obsesyjnym pragnieniem wiedzy. W trakcie akcji powieści jego twór mści się na nim za los, na który skazał go uczony — los pełen samotności, niezrozumienia i goryczy. Mary Shelley w swoim utworze zwraca uwagę na nieograniczony potencjał nauki, jednocześnie przestrzegając przed lekkomyślnością uczonych, którzy mogliby zbyt ulec ambicji. Powieść sugeruje, że twórca musi wziąć pełną odpowiedzialność za swoje dzieło, zarówno w sferze praktycznej, jak i moralnej. Pokonywanie kolejnych granic poznania bez udziału etyki staje się niebezpieczne i może ściągnąć na twórcę zgubę. *Frankenstein* wyraża lęk nie tyle przed technologią w ogóle, lecz technologią wykorzystywaną w sposób lekkomyślny i nieodpowiedzialny. Wtedy coś, co mogłoby stać się zbawieniem dla człowieka, staje się jego koszmarem i obraca się przeciwko niemu. Tak jak w mitologii bunt tytanów czy bogów nie wynikał z sa-

⁴ A. Mazurkiewicz, „Mamy wtedy nowy sklep...” *Obraz narodzin nowoczesnego konsumpcjonizmu w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 2015, s. 57.

mego faktu ich istnienia, lecz z pełnego pogardy sposobu, w jaki byli traktowani. Krzywda, jaką wyrządzają swoim twórcom, jest jednocześnie zemstą i szukaniem sprawiedliwości. Stworzony przez Frankenstein potwór działa w podobnym schemacie. Staje się on źródłem cierpienia swojego twórcy, lecz zło jego czynów wynika z zaniedbania badacza, który nie nauczył swojego dzieła moralności oraz skazał je na wyobcowanie. Shelley zadaje również pytanie, czy sam czyn Victora Frankenstein był moralny, co sugeruje między innymi pora, o jakiej uczony powołuje swoje dzieło do życia. Noc można odczytywać jako przestrzeń ukrycia, która jest otwarta na to, co niemożliwe w trakcie dnia, zaciera istniejące granice⁵. Technofobia przedstawiona w powieści zawiera się również w strachu przed obalaniem prawd absolutnych dotychczasowego świata. Utwór stawia pytanie, gdzie właściwie znajduje się granica możliwości technologicznego rozwoju i czy człowiek w ogóle powinien dążyć do przekroczenia tej bariery ze względu na ogrom czekających go konsekwencji. Historia Frankenstein pokazuje, że człowiek nie jest wystarczająco dojrzały i świadomy, aby przyjmować rolę Boga. Daleko mu do doskonałości absolutu, więc jego dzieło nigdy nie powstanie jako coś w pełni dobrego i idealnego. Wymaga ono wytężonej pracy, ostrożności i troski, a jeśli jej nie dostanie, może stać się wynaturzone oraz złe⁶. Autorka zdaje się wskazywać, że nie w kompetencji człowieka leży łamanie praw przyrody. Swoim osiągnięciem Victor Frankenstein narusza alfabet natury i z tego powodu zostaje wymierzona mu kara. Jego pycha do samego końca nie pozwala jednak dojrzeć swego błędu i główny bohater umiera w ignorancji co do przyczyny swojego cierpienia⁷. Twórczyni z ręki stworzonego przez siebie potwora, a wydarzenie to pokazuje kolejny aspekt technofobii.

Z powyższych rozważań wynika, że moralność i technofobia są ze sobą wyraźne związane, jednak należy dodać, że ludzie nie obawiają się jedynie technologii tworzonej w sposób lekkomyślny i krótkowzroczny. Jak pokazuje historia, dużo większym lękiem napawa wykorzystanie przełomów technologicznych w sposób świadomie niemoralny. Technologia zwiększa ludzką efektywność i już wielokrotnie korzystano z jej właściwości w celu dokonywania zbrodni niewyobrażalnych dla pokoleń poprzednich, które nie znały tak rozwiniętej techniki, czego niechlubnym przykładem stała się między innymi bomba atomowa. Postęp techniczny wiąże się również ze strachem, że najnowsze osiągnięcia zostaną użyte przeciwko dotychczasowemu społeczeństwu. Wizję takiej rzeczywistości ukazuje w swojej powieści *Nowy wspaniały świat* Aldous Huxley. Bohaterzy tej antyutopii pozornie żyją w szczęśliwości, lecz ta opiera się jedynie na zaspokajaniu ich zmysłowych doznań. Nowoczesnemu człowiekowi zostaje odebrana głębia, możliwość duchowego rozwoju i budowania złożonych relacji. Choć mieszkańcy zmodernizowanych kompleksów w większości nie odczuwają braku wspomnianych aspektów ludzkiego życia, tragedię ich

⁵ M. Dziugiel-Łaguna *Gest przeciwko Stwórcy i kulturze — o skandalu estetycznym na podstawie „Frankenstein” Mary Wollstonecraft Shelley*, *Prace Literaturoznawcze* 3/2015 Olsztyn, s. 48.

⁶ Tamże, s. 54.

⁷ Tamże, s.53.

losu dostrzega osoba z zewnątrz — John, wychowany w prymitywnym plemienu. Początkowo wizja miasta jest dla niego marzeniem. Chce on się wyrwać ze społeczności, do której nie pasuje i która traktuje go jako odmienca. Nowoczesne społeczeństwo jednak zawodzi jego nadzieję, gdyż nie tylko nie pozwala mu się do niego dopasować, ale również odbiera prawo do zapewniania potrzeb duchowych. Miastowi nie rozumieją jego przywiązania do matki i żałoby po jej stracie, uważając jego reakcje za przesadzone i irracjonalne. Zachowania ludzi nowoczesnych wydają się pozbawione ludzkich odruchów i, jeśli założymy, że główną różnicą między ludźmi a pozostałymi żywymi istotami jest zdolność do dystansowania się od wrażeń zmysłowych⁸, faktycznie takie są. Życie tej społeczności opiera się wyłącznie na zaspokajaniu potrzeb ciała, a ich mentalność stanowi efekt użycia technologii przez warstwę rządzącą. Współczesna technika kształtuje ich model egzystencji jeszcze przed ich narodzeniem poprzez warunkowanie zarodków. Nie opuszcza ich w czasach dzieciństwa, przyjmując postać hypnopedii i zostaje z nimi nawet w okresie dorosłości, gdy tępo powtarzają wyuczone hasła i biorą somę, aby zdusić w sobie negatywne uczucia. Środki przymusu przestają być potrzebne. Wszystko zostaje podporządkowane konsumpcjonizmowi i hedonizmowi do tego stopnia, że czas wolny pracowników jest monitorowany i oceniany przez ich pracodawców, przez co przestaje być ich prywatnym zasobem⁹. Jednostka traci na znaczeniu oraz zostaje zdefiniowana przez klasę, do której należy. Nikt nie buntuje się przeciwko takiemu stanowi rzeczy, gdyż fizycznie nikt nie potrafi dojść do wniosku, że bunt jest konieczny. Jedynie John jest w stanie tego dokonać ze względu na swoją pozycję obcego, który spogląda na nowy świat z zewnątrz, jednak sprzeciw bohatera nie posiada w tej rzeczywistości żadnej mocy. Jego oburzenie i wymieszany z obrzydzeniem strach zderza się z niezrozumieniem. Mieszkańcy nowego wspólnego świata nie są w stanie pojąć tego, co stracili i postrzegają Johna jako osobę cierpiącą, niezaspokojoną. Technologia, która obiecywała młodzieńcowi spełnienie marzeń, staje się przyczyną jego koszmarów, czymś, od czego pragnie on uciec. Próbuje on tego dokonać i wrócić do prymitywnych zwyczajów, aby odnaleźć spełnienie, którego pragnie. Stara się odciąć od wszelkiej techniki, odrzucić ją. Nowoczesność staje się dla niego synonimem zepsucia i nieczystości, a on stara się wieść jak najczystsze życie. Nie udaje mu się to. Technologia w świecie powieści jest wszechobecna. Lęk przed nią sprawia, że bohater decyduje się na ucieczkę ostateczną — popełnia samobójstwo. Problemy ukazane w powieści, choć w sposób przejawiony, odpowiadają realnie istniejącym zagadnieniom społecznym. Utwór staje się przestrożą dla czytelnika, pokazując świat, w którym technologia zostaje wykorzystana do kontroli jednostki i odebrania jej wolnej woli. Obawa przed takim rozwojem sytuacji nie jest całkowicie nieracjonalna, choć wpisuje się w założenia technofobii.

Lęk przed technofobią może jednak wynikać z pobudek bardziej prymityw-

⁸ P. Rosół, *Hans Jonas o etycznej odpowiedzialności nauki i techniki*, Kraków 2017, s.56.

⁹ J. Habermas, *Technika i nauka jako 'ideologia'*, tłum. M. Łukaszewicz, w: *Czy kryzys socjologii?*, Warszawa 1977, s. 344.

nych niż moralność. Jednym z przewodnich motywów literatury z nurtu fantastyki naukowej jest przecież bunt maszyn, którego efekt stanowi przejęcie przez nie całkowitej kontroli nad człowiekiem i pozbawienie go uprzywilejowanej pozycji w świecie. Obawa ta ma również bardziej pragmatyczny wymiar. Ludzie boją się, że postępująca automatyzacja odbierze im miejsca pracy, gdyż stworzona nowoczesna technologia będzie bardziej efektywna i zarazem mniej kosztowna niż ludzki pracownik. Maszyna staje się tutaj wrogiem, konkurentem człowieka. Wykonuje ona tę samą pracę, lecz pod wieloma względami przewyższa istotę ludzką. Taką sytuację pokazuje powieść *Blade Runner. Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?* autorstwa Philipa K. Dicka. Tytułowe androidy są tworzone po to, aby służyć swojemu właścicielowi. Mimo ewidentnych dowodów na ich świadomość ludzie postrzegają je jako przedmioty. Maszyny nie mają w tym świecie żadnych praw. Są zdolne do skomplikowanych procesów myślowych, a wraz z rozwojem technologii zaczynają przewyższać inteligencją większość ludzi. Każdą z nich cechuje sprawność fizyczna. Oprócz tego androidy na tyle rozumieją ludzką psychikę, aby skutecznie manipulować łowcami, którzy na nie polują. W teorii mogłyby one łatwo zdominować społeczeństwo i pozbawić ludzi ich uprzywilejowanej pozycji. Jedyne, co je powstrzymuje, to nieumiejętność wykształcenia empatii, z której wynika niechęć, a wręcz nienawiść to podobnych sobie. Uniemożliwia im ona współpracę oraz efektywne przeciwstawienie się społeczeństwu ludzi. Sprzyja to też ich eliminacji. Ich brak empatii zwiększa znaczenie tej cechy wśród ludzi. Umiejętność jej odczuwania staje się główną definicją człowieczeństwa, przez co wokół niej powstaje religia zwana merceryzmem. Jedynymi obiektami, których nie obejmuje współczucie, są właśnie androidy. Ze względu na swoje pochodzenie i nieumiejętność współodczuwania otrzymują one status bytów nieożywionych, których wolna wola stanowi tylko skutek uboczny ich budowy. Daje to ludziom poczucie bezpieczeństwa, gdyż wiedzą, że maszyna nigdy nie będzie mogła w pełni dorównać człowiekowi. Ujawnia się to nawet w języku — androidów się nie zabija, je się usuwa. Stosuje się wobec nich również zaimek *to*, a nie *on* lub *ona*, które miałyby sugerować ich jednostkowość i osobowość. Jednak wraz z biegiem akcji powieści status androidów staje się coraz bardziej niejasny. Główny bohater w trakcie polowania na zbiegłe maszyny zaczyna nabierać coraz więcej wątpliwości co do natury androidów. Z każdym usuniętym przez niego celem maszyny wydają mu się coraz bardziej podobne do człowieka. Staje on przed pytaniami natury filozoficznej, a zwłaszcza etycznej, na które nie był gotowy. Jedną z maszyn, którą musiał usunąć, pracowała jako śpiewaczka operowa. Zanim łowca zdążył z nią porozmawiać, był świadkiem jednej z prób, gdzie usłyszał śpiew androida. Wywołuje to w nim opór przed wykonaniem swojego zadania. Śpiew stanowi dowód na możliwości twórcze maszyny. Stanowi on efekt świadomego działania i chęci do tworzenia sztuki. Zdolność do tworzenia rzeczy pięknych jest również elementem człowieczeństwa¹⁰. Doświadczenie to staje się przeciwwagą dla wszechobecnej reifikacji androidów i tym sa-

¹⁰ P. Rosół, *Hans Jonas o etycznej odpowiedzialności nauki i techniki*, Kraków 2017, s. 83.

mym zaburza poczucie bezpieczeństwa głównego bohatera oraz wywołuje u niego dysonans poznawczy, czego efektem jest niepokój. Na samym końcu powieści kondycja psychiczna bohatera jest w stanie tak krytycznym, jakby zabił on parę osób, a nie pozbył się kilku maszyn. Utwór Dicka zaciera granicę między człowiekiem a technologią również w sposób bardziej dosłowny. W powieści pojawia się kilka scen, w których zwierzęta żywe są mylone z elektronicznymi i na odwrót. Technika zaczyna coraz lepiej imitować rzeczywistość, co wzbudza w ludziach konfuzję. Między technologią a żywymi istotami jest coraz mniej różnic, co wywołuje pytanie na temat jej miejsca w świecie i relacji z ludźmi. Motyw ten również pojawia się w powieści *Powrót z gwiazd* Lema. W jednej ze scen Hal Bregg znajduje się na złomowisku dla uszkodzonych robotów. Zebrane w pomieszczeniu maszyny posiadają jedną cechę wspólną — im wszystkim się wydaje, że tak naprawdę są ludźmi. Również główny bohater początkowo ulega takiemu złudzeniu. Głosy maszyn brzmią ludzko, tak samo zresztą jak wyrażone w nich cierpienie i desperacja. Ich „ciała” znacznie jednak odbiegają od wyglądu biologicznych tkanek. Składają się z powyginanego metalu i zniszczonej elektroniki, która nawet nie przypomina kształtem człowieka. Z tego powodu Bregg doznaje dysonansu poznawczego. Doświadcza on zjawiska spokrewnionego z doliną niesamowitości (*uncanny valley*). Jego efektem jest obawa i dyskomfort¹¹. Mimo że na tym etapie powieści kontakt z robotami nie wzbudzał już w bohaterze lęku, zestawienie imitacji człowieczeństwa z technologią wywołuje w nim przerażenie.

W obliczu coraz szybszego rozwoju technologii i pogłębieniu dotyczącego jej lęku twórcy szukali odpowiedniego sposobu wyrażenia obecnych w społeczeństwie nastrojów. W literaturze powstał określony klucz symboli, które obrazują postęp techniczny oraz, odpowiednio wykorzystane, również obawę przed nim. Jednym z takich symboli jest miasto. Kultura pokazuje je jako ośrodek nowoczesności, a jego progresywnizm objawia się w każdym wymiarze ludzkiego życia. W zurbanizowanej przestrzeni możemy obserwować nie tylko technikę jako taką, lecz również jej oddziaływanie na człowieka i społeczne relacje. Nie zawsze to oddziaływanie ma jednak charakter pozytywny, a obraz miasta wyraża stosunek autora do postępu technologicznego. Zabieg ten został użyty między innymi w *Ziemni obiecanej* Władysława Reymonta. Opisana w powieści Łódź to miejsce brzydkie i tandetne. Industrializacja miasta doprowadziła do jego oszpecenia — powietrze wypełnia gryzący dym z fabrycznych kominów, ściany pokrywa sadza, a ulice zalewa wszechobecne błoto, którego kolor zdradza aktualnie produkowane przez fabryki towary. Brzydota dotyka również mieszkańców. Autor ukazuje wygląd postaci w sposób naturalistyczny, który wymusza kolejne refleksje na temat miejskiej egzystencji¹². Takie przedstawienie miasta nawiązuje do klasycznej zasady estetyki. Według niej to, co dobre, charakteryzuje się pięknem, a z kolei brzydota staje się sposobem wskazania na złą naturę rzeczy. Miasto zatem staje się przestrzenią degeneracji i zepsucia, która jest pozbawiona sfery sacrum¹³.

¹¹ P. Majewski, *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego doświadczenia*, Warszawa 2018, s. 238.

¹² M. Popiel, *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003, s. 141.

¹³ Tamże, s. 137.

Ta ocena nie dotyczy jedynie pojedynczych dzielnic, jak zazwyczaj ma to miejsce w utworach z epoki współczesnej autorowi, lecz obejmuje ona całość miasta, gdyż każda jego strefa została skażona przez oszustwo i nieuczciwość, które stają się narzędziem w dążeniu do ekonomicznego sukcesu. Nawet sama Łódź stara się zwieść swoich mieszkańców co do swojej prawdziwej natury, na co wskazuje mnogość barw użytych w jej opisach. Wielobarwność tej przestrzeni wywołuje wrażenie, że jest ona ziemią obiecaną. Kolory wydają się wszechobecne. Pojawiają się w salonach, teatrach, fabrykach, a nawet w ściekach płynących po ulicach. Paleta kolorystyczna miasta stanowi kontrast dla fabuły w powieści¹⁴, która demaskuje prawdziwe oblicze Łodzi i sprowadza ją do charakteru bezlitosnego pasożyta, wykorzystującego swoich mieszkańców. W powieści pojawia się motyw miasta-molocha, ukazany dzięki licznym animalistycznym metaforom, z których najczęściej pojawia się porównanie miasta do polipa, które stanowiło jedną z klisz językowych w tekstach podejmujących krytykę cywilizacji¹⁵. Stanowi ono kontrast dla wcześniejszego obrazu miasta – organizmu, które funkcjonuje dzięki współpracy wszystkich warstw społecznych. *Ziemia obiecana* pokazuje miasto mające charakter pasożytniczy, które niszczy mieszkających w nich ludzi. Metafora ta wykorzystuje także maszyny, obecne we fabrykach. Miasto Reymonta staje się tworem sztucznym, nienaturalnym i nieludzkim. Człowiek pełni w nim funkcję jedynie trybika w maszynie, którego łatwo zastąpić. Co wynika z takiego obrazu miasta? Reymont poprzez Łódź wyraża nastroje antycywilizacyjne. Miasto staje się tu antyutopią, która w teorii, ze względu na postęp technologiczny, powinna zaspokajać potrzeby człowieka i tym samym tworzyć dla niego miejsce do rozwoju duchowego. Zamiast tego staje się przyczyną jego degradacji oraz zepsucia. Cywilizacja, a więc również technologia, ukazane są w powieści jako źródła zła. Obraz miasta służy zatem do wyrażenia lęku przed postępem cywilizacyjnym i tym samym technofobię.

Kolejnym istotnym symbolem w literaturze, którego artyści używali do pisania o postępie technologicznym jest kolej. Zastosowanie silników parowych oraz ułatwienie przemieszczania się na duże odległości umożliwia postęp w innych sferach technologicznych. Pociągi dostarczają pierwszych wrażeń związanych z gwałtownym rozwojem techniki ludziom, którzy nie byli bezpośrednio związani ze światem nauki¹⁶. Stają się one namacalnym dowodem na przyspieszającą rewolucję technologiczną, która zaszła w dziewiętnastym wieku. Z tego powodu kolej zaczyna wzbudzać w ludziach sprzeczne emocje. Jedną z reakcji jest euforia i optymizm względem dalszego rozwoju techniki. Pociąg staje się tutaj reprezentacją potencjału, jaki ma nauka. Rozwój kolej spotyka się jednak też z niechęcią oraz strachem wobec nowej, potężnej siły, która może wyrządzić krzywdę człowiekowi, na przykład poprzez katastrofy kolejowe. Nastroje te wyraża literatura. Kolej pojawia

¹⁴B. Utkowska, „Widziane”, „Czute”, i „Myślane”. *Kolory miasta w twórczości Władysława Stanisława Reymonta*, *Colloquia Litteraria* 1/2018, s.13.

¹⁵M. Popiel, dz. cyt., s. 152-153.

¹⁶J. Franczak, *Koleje nowoczesności*, *Teksty Drugie* 3/2008, s. 112.

się w licznych utworach jako symbol postępu, którego postrzeganie różni się w zależności od autora. Jednym z takich dzieł jest zbiór nowel *Demon ruchu* autorstwa Stefana Grabińskiego. Grabiński w swoich tekstach sięga po konwencję grozy, aby dokonać mityzacji osiągnięć nowoczesności. Autor pokazuje codzienne doświadczenia, takie jak na przykład oczekiwanie na przyjazd pociągu (w noweli *Błądny pociąg*), przez pryzmat niesamowitości, odkrywając jakby tajemną stronę technologii. Rzecz prozaiczna nagle zaczyna wzbudzać niepokój i trwogę wśród pasażerów. Nie są w stanie oni określić jednoznacznie jego źródła. Nawet dla kolejarzy, którzy należeli do ekspertów tej dziedzinie, sytuacja stanowiła zaskoczenie. Do tej pory z ruchem pociągu łączyła się rutyna, a gdy ta zostaje naruszona, gdy pojawia się nieznany dotąd element, w ludziach rodzi się strach. Grabiński wskazuje na nieprzewidywalność technologii oraz obnaża ludzką arogancję, która wynika z wiary, że okiełznanie sił natury pozwoli im całkowicie panować nad rzeczywistością. Tajemnicza lokomotywa łamie ustalone przez człowieka zasady i wjeżdża na peron, nie czyniąc nikomu krzywdy. Przeraza to pasażerów, lecz jednocześnie to świadectwo niezwykłości wzbudza w nich zachwyt. Pęd lokomotywy łączy się z fascynacją ruchem, która stanowi przewodni motyw zbioru nowel Grabińskiego. Kolej jako symbol ruchu tutaj wybrzmiewa inaczej niż w innych utworach dziewiętnastego wieku. W *Demonie ruchu* pęd jest rozumiany w sposób Bergsonowski — jako elan vital. Podróż koleją staje się celem sama w sobie i tylko w trakcie poruszania się bohaterowie czują się w pełni sobą, zyskują witalność i pewność siebie, tak jak Godziemba, bohater noweli *W przedziale*¹⁷. Stacja końcowa przestaje mieć tutaj znaczenie. Liczy się samo doświadczenie ruchu, przemieszczania się. Autor przenosi jazdę pociągiem w sferę metafizyczną i pokazuje próbę zaspokojenia duchowych potrzeb człowieka w epoce nowoczesności. Problem ten jest najbardziej widoczny w tytułowej noweli *Demon ruchu*. Główny bohater, Szygoń, odczuwa wewnętrzne pragnienie wędrówki, które realizuje poprzez podróże koleją. Podczas jednej z nich wchodzi w dysputę z kolejarzem, który tęsknotę za ruchem bohatera uważa za niedorzeczną. Uznaje on filozoficzne podejście Szygonia za zbędne, gdyż według niego pociąg to jedynie środek transportu. Rozmówca głównego bohatera w trakcie rozmowy zmienia kształt, co symbolizuje stopniową degradację idei Szygonia i jego pragnienia ruchu. Jego odpowiedzi przeinaczają początkowy charakter wypowiedzi podróżującego i z pierwotnej potrzeby bohatera czynią rzecz pretensjonalną i sztuczną¹⁸. Grabiński ostrzega przed utratą mitotwórczego potencjału technologii¹⁹ i przed wyzbyciem się potrzeb duchowych na rzecz skupienia się na materializmie, do czego zachęca ówczesny świat. W obliczu coraz silniejszego pragmatyzmu i odrzucania dawnych wierzeń na rzecz nauki i postępu, autor stara się stworzyć nową mitologię, opartą na osiągnięciach techniki, aby zaspokoić metafizyczne potrzeby natury człowieka. Jego nowele wyrażają zarówno strach przed

¹⁷ J. Franczak, *Koleje nowoczesności*, *Teksty Drugie* 3/2008, s. 112.

¹⁸ J. Majewska, *Demon ruchu*, *Demony nowoczesności*, *Nauka* 4/2015, s. 94-95.

¹⁹ Tamże, s. 106.

technologią, jak i zachwyty nad nią. Symbol kolei staje się tutaj sposobem na wyrażenie tych skomplikowanych odczuć.

Wiek dziewiętnasty i dwudziesty przyniósł w dziedzinie technologii rewolucję tak gwałtowną, że nim ludzie zdążyli zaakceptować jedną zmianę, ta stawała się przestarzała i zastępowała ją kolejna. Mimo optymizmu dotyczącego osiągnięć nauki sama technologia budziła wiele obaw i zastrzeżeń. Stanowiła ona próbę ujarznienia natury oraz nową, potężną siłę w rzeczywistości, która mogła stać się zagrożeniem dla człowieka. Każdy z wymienionych w tej pracy twórców był świadkiem rozwoju technologicznego, a w swoich utworach rozważał doświadczane zmiany i jego konsekwencje. Mary Shelley opisywała realizację odwiecznych marzeń naukowców, których możliwość spełnienia fascynowała także romantyków. Dostrzegała ona potencjał technologii, która, interpretowana w duchu epoki *czucia i wiary*, nabierała cech mistycznych. Jednocześnie dopatrywano się w technice siły przeciwnej naturze, mogło wywoływać niepokój u romantyków. Władysław Reymont obserwował skutki industrializacji, a w swojej powieści starał się opisać jej negatywną stronę, polemizując z pozytywistyczną postawą fascynacji miastem. Jego antyurbanizm wypływał między innymi z obserwacji życia w Łodzi i analizy jej rozwoju. Aldous Huxley z kolei żył w czasach narodzin i rozpowszechnienia konsumpcjonizmu oraz wzrostu znaczenia roli przemysłu, a jego powieść stanowiła przestroagę przed zbyt gwałtownie rozwijającą się cywilizacją przemysłową. Stefan Grabiński z niepokojem reagował na wzrost popularności materializmu, który coraz bardziej ignorował potrzeby duchowe człowieka, zatem nowele tego autora starały się zapobiec wyzbyciu się tych potrzeb poprzez przywrócenie mityzacji techniki. Stanisław Lem i Philip K. Dick publikowali swoje dzieła w drugiej połowie dwudziestego wieku, kiedy nastąpił rozwój nowoczesnej psychologii, a więc wiele z ich rozważań dotyczyło wpływu technologii na świat wewnętrzny człowieka. Obserwacja doświadczeń ostatnich dekad powodowała, że zdawali sobie oni dobrze sprawę z tego, jak duży wpływ technologia ma na poglądy społeczeństwa i wyznawane w nim wartości. W swoich utworach często też zastanawiali się nad efektem działania techniki na przyszłe pokolenia.

Ukazywanie technofobii w literaturze stanowi zatem naturalną odpowiedź na zmiany zachodzące w podlegającym dynamicznym zmianom świecie. Technofobia wielokrotnie wynika z lęku przed nieznanym, tak jak w *Powrocie gwiazd*, gdy technika stanowi zupełnie obcy element w życiu bohatera, który powoduje zmiany w wielu aspektach ludzkiej egzystencji. Strach przed technologią może rodzić się również pod wpływem rozważań etycznych, dotyczących zbyt pochopnego wykorzystania technologii, często w egoistycznie pojmowanych celach, co pokazują kolejno *Frankenstein* i *Nowy, wspaniały świat*. Ludzie obawiają się też technologii ze względu na strach przed utratą uprzywilejowanej pozycji na rzecz maszyn. Tą wizję prezentuje *Blade runner. Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?* Wreszcie, aby wyrazić wymienione wyżej i wszystkie inne składające się na technofobię lęki, artyści sięgają po różne symbole, takie jak miasto (*Ziemia obiecana*) i kolej (*Demon ruchu*).

Technofobia to skomplikowane zjawisko, które ta praca, ze względu na swoje ramy, opisuje w sposób szkicowy. W literaturze istnieją setki utworów poruszających motyw lęku przed rozwojem technologii, z których każdy z nich niesie różne refleksje, a ich zbieranie wymagałoby wielu lat wytężonej pracy. Na podstawie powyższej analizy da się jednak stwierdzić jedno — technofobia będzie towarzyszyć człowiekowi, póki technologia będzie istnieć i podlegać nieustannemu rozwojowi.

Bibliografia:

Bibliografia podmiotowa:

- Dick Philip K., *Blade runner. Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?*, Poznań 2022.
- Grabiński Stefan, *Demon ruchu*, Konin 2017.
- Aldous Huxley, *Nowy wspaniały świat*, Kraków 1988.
- Lem Stanisław, *Powrót z gwiazd*, Kraków 2012.
- Reymont Władysław, *Ziemia obiecana*, Wrocław 2014
- Shelley Mary W., *Frankenstein*, Wrocław 2021.

Bibliografia przedmiotowa:

- Dziugieł-Łaguna M., *Gest przeciwko Stwórcy i kulturze - o skandalu estetycznym na podstawie „Frankensteina” Mary Wollstonecraft Shelley*, Prace Literaturoznawcze, Olsztyn 3/2015.
- Franczak J., *Koleje nowoczesności*, Teksty Drugie 3/2008.
- Habermas J., *Technika i nauka jako ‘ideologia’*, tłum. M. Łukaszewicz, w: *Czy kryzys socjologii?*, Warszawa 1977.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Warszawa 2002.
- Majewska J., *Demon ruchu, Demony nowoczesności*, Nauka 4/2015.
- Majewski P., *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego doświadczenia*, Warszawa 2018.
- Mazurkiewicz A., *„Mamy wtedy nowy sklep...” Obraz narodzin nowoczesnego konsumpcjonizmu w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 2015.
- Lesz-Duk M., *Neologizmy w twórczości Stanisława Lema*, Prace naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2015.
- Popiel M., *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003.
- Prus B., *Lalka*, Kraków 2005.
- Rosół P., *Hans Jonas o etycznej odpowiedzialności nauki i techniki*, Kraków 2017.
- Szutta N., *„Powrót z gwiazd” i projekt udoskonalenia człowieka*, „Filozofuj!” 2021.
- Utkowska B., *„Widziane”, „Czute”, i „Myślane”. Kolory miasta w twórczości Władysława Stanisława Reymonta*, Colloquia Litteraria 1/2018.



Kulturalna Warszawa - Etnografiki

Maria Jechna

PAŃSTWOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE

(ul. Kredytowa 1)

To jedno z najstarszych muzeów etnograficznych w Polsce, utworzone w Warszawie w 1888 roku.

Ekspozycje stałe to: *Galeria Koreańska*, *Biblia Pauperum*, *Porządek rzeczy*, *Czas świętowania* oraz *Afrykańskie wyprawy, azjatyckie drogi*.

Ekspozycja czasowa: do 29 października 2023 roku można zobaczyć wystawę *Etnografiki, antropolożki, profesorki* – to opowieść o roli, jaką odegrały kobiety w kształtowaniu się etnologii jako dyscypliny naukowej. Jest to świetna okazja by poznać historie 20 naukowczyń, o których nie usłyszycie na lekcjach w szkole.

Muzeum możecie odwiedzić:

wt., śr. i pt. 11:00 – 19:00

czw. 11:00 – 17:00

sb. i nd. 11:00 – 18:00

W poniedziałki muzeum nieczynne.



Więcej informacji:

<https://ethnomuseum.pl/wystawy/etnografiki-antropolozki-profesorki/>

Kulturalna Warszawa - Malarki Warszawskie



Maria Jechna

PAŃSTWOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE

(ul. Kredytowa 1)

Ekspozycja czasowa: do 4 czerwca 2023 roku można zobaczyć wystawę *Malarki warszawskie*. Szkice ze sztuki zwanej naiwną – to opowieść o kobietach, którym sens życia nadało tworzenie sztuki. Będzie można podziwiać tu prace czterech nieżyjących już artystek związanych ze stolicą. Poza tradycyjnymi malowidłami do zobaczenia są także interesujące obrazy haftowane – pejzaże Łucji Mickiewicz. Mimo różnic w dziełach artystek, zauważyć można kluczowe elementy wspólne – wszystkie żyły, tworzyły i inspirowały się Warszawą.

Muzeum możecie odwiedzić:

wt., śr. i pt. 11:00 – 19:00

czw. 11:00 – 17:00

sb. i nd. 11:00 – 18:00

W poniedziałki muzeum nieczynne.



Więcej informacji:

<https://ethnomuseum.pl/wystawy/malarki-warszawskie/>



Zachody słońca

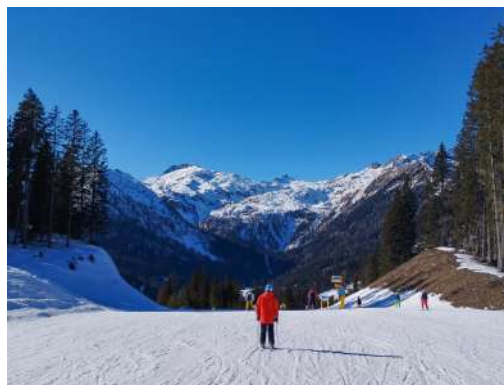
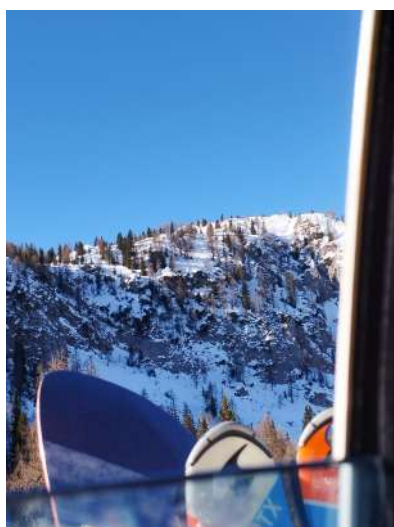
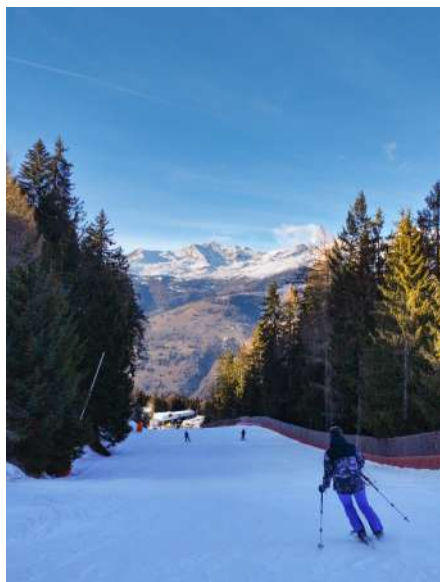
Laura Bieroza





Górskie Chwile

Ignacy Bojarski





Centaurosyrenka

Aleksandra Szlachciak

Czy zastanawialiście się kiedyś jak wygląda połączenie centaura i syreny? Co taka centaurosyrenka mogłaby robić? - z rozmyślań wyrwał mnie głos nauczyciela sprawdzającego pracę domową - po powrocie do domu nadałam formę zdumiewającej istocie.



Złote usta



Jako redaktor naczelna przepraszam Panią Profesor Zawiszę za niepoprawne sparafrazowanie jednego z cytatów z poprzedniego numeru Gońca Zamoyskiego. Ta pomyłka nie miała na celu postawić Pani Profesor w negatywnym świetle. Jednocześnie proszę przesyłające nam Złote Usta osoby o powielenie ich w identycznym brzmieniu, aby ta sytuacja była jednorazową.

„Jako uczeń raz miałem wzorowe zachowanie i uważam to za jedną wielką pomyłkę”
P. Prof. Deniziak

„Wiecie, ile można zrobić w 3 minuty? Nie zdać do następnej klasy, wyjść za mąż”
P. Prof. Maciąg

„To, że mam dobry humor, to nie znaczy, że macie mi go popsuć”
P. Prof. Wdowicz

„Nie jestem aż tak dużym fetyszystą edukacyjnym, żeby nie dostrzegać plusów zdalnego nauczania”
P. Prof. Deniziak

U: Pójdźmy może na cmentarz.
P. Prof. Deniziak: I tak tam kiedyś trafisz.”
o propozycji wyjścia na Powązki

„Rozkład Bernoullego niewątpliwie nastąpił, gdyż żył on jakieś 250 lat temu...”
P. Prof. Bugaj

„Władysław IV był takim fajnym chłopkiem, co miał fajne pomysły,
oczywiście mówię bardzo ironicznie ”
P. Prof. Poniatowski

„W głowie poszukaj. To najpewniejsze źródło wiedzy, odporne na zalanie...”
P. Prof. Deniziak o szukaniu informacji w telefonie

„Zmartwychwstałaś, ale zajęło Ci to dłużej niż trzy dni”

P. Prof. Deniziak

U: Poproszę nieprzygotowanie.

P. Prof. Poniatowski: A proszę Cię uprzejmie.

„Zmiany w edukacji będą Was interesować wtedy, kiedy sami będziecie się mnożyć”

P. Prof. Deniziak

„Matematyka jest potrzebna tylko nauczycielom matematyki”

P. Prof. Olenowicz

„Matematyka nie jest w życiu do niczego przydatna. To nie jest żart - to doświadczenie”

P. Prof. Olenowicz

U: Jezus, Maria!

P. Prof. Zawisza: Albo Jezus, albo Maria.

„Wy się już zastanawiacie, kto będzie płacił alimenty?”

P. Prof. Zawisza do klasowej pary rozmawiającej podczas omawiania zagadnienia obowiązku alimentacyjnego

U: Jak najpóźniej się da - odpowiedź na pytanie o termin sprawdzianu

P. Prof. Zawisza: To [imię] dla Ciebie w sierpniu

„Panie świeć nad jego duszą. Każdego chłopca szkoda”

P. Prof. Deniziak

U: Ja nie widzę proszę Pana.

P. Prof. Poniatowski: To możesz podejść albo skonsultować się z lekarzem lub farmaceutą.

„To sprawdzian, który ja nazywam kartkówką”

P. Prof. Maciąg

„Lubaszka zamraża pieczywo? Nie, błagam, nie mówcie mi takich rzeczy, to moja ulubiona piekarnia”

P. Prof. Zawisza

U: A słyszał Pan, że Brytyjczycy chcą wprowadzić 4-dniowy tydzień pracy?

P. Prof. Deniziak: Jak dla mnie, to mogą nawet niewolnictwo wprowadzić.

„Kochani, ale to nie ma być dzieło sztuki”

P. Prof. Lewandowska po kilkuminutowym przerysowywaniu obrazka do zadania przez uczniów

„Równouprawnienie - 8 marca - Dzień Kobiet - się pań nie pyta,

10 marca - dzień czterdziestu męczenników i się panów pyta”

P. Prof. Poniatowski

„Jak to nie ma miejsca, wszyscy przyszli? Czemu wszyscy przyszli?”

P. Prof. Kiecana

P. Prof. Feigel w sprawie pokoi na białej szkole: Wolimy parter czy pierwsze piętro?

U: Pierwsze piętro

P. Prof. Feigel: A dlaczego?

U: Bo łatwiej wypaść z okna

P. Prof. Feigel: No i to jest argument

„Głupota ludzka jest jak miłosierdzie boskie - nieograniczona ”

P. Prof. Poniatowski

„Jak przyniosę kota, to będzie dużo gadania i jeszcze więcej memów”

P. Prof. Deniziak